WARSZAWA · KRAKÓW

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 5 Kwietnia 1913 r. № 14.

Nowe szkoły dla kobiet w Krakowie.

Wykształcenie średnie w gimnazyach i szkołach realnych.—Setki słuchaczek na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie.—Co dla nich zrobił rząd i kraj.—Wykształcenie zawodowe.—Co musi umieć każda kobieta—gospodyni i matka.—Miejska szkoła gospodarstwa domowego.—Miejska szkoła przemysłowa żeńska.

Kształcenie dziewcząt przechodzi w Galicyi godną uwagi ewolucyę. Dawne pensyonaty świeckie i klasztorne zastąpiło wykształcenie średnie po gimnazyach i szkołach realnych. Program ich i wymagania przy uzyskiwaniu świadectw dojrzałości są te same dla młodzieży płci obojej. Dziewczęta uczą się pilnie, z zapałem biorą się do łaciny i greki, a komisye egzaminacyjne, oraz ciała nauczycielskie zgodnym chórem podnoszą sumienność i postępy młodych maturzystek.

Setki słuchaczek na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie świadczą, że zapał do nauki nie kończy się na szkole średniej, ale normuje i dalszy kierunek życia, oraz zawodowej pracy. Tam bowiem, gdzie chodzi o setki, nie może być mowy o czysto-naukowych celach, wchodzi zaś w grę kwestya zarobkowej pracy. I tu w społeczeństwie ubogiem, tak ubogiem, jak galicyjskie, nastąpiło silne rozczarowanie. Praca kobiet w wolnych i urzędniczych zawodach małe spotyka zastosowanie, a męska część społeczeństwa zazdrośnie broni zdawna osiągniętych placówek. Jest to najważniejszy powód niedopuszczania słuchaczek na wydziały prawnicze, po normalnem ukończeniu których miałyby prawo do posad sądowych i administracyjnych, gdzie i tak zjawia się nadmierna liczba kandydatów.

To też ani rząd, ani kraj, oprócz dopuszczenia słuchaczek na wydziały filozoficzny i medyczny, nie dokonały dotąd nic zgoła, aby ułatwić równouprawnienie zarobkowe w zawodach naukowych, biorąc ten wyraz w znaczeniu przygotowania uniwersyteckiego. Niema dotąd ani jednego gimnazyum rządowego czy miejskiego i niema nawet nadziei, aby powstało w latach najbliższych. Zakłady istniejące są bez wyjątku tworem inicyatywy prywatnej. Natomiast zaznacza się wyraźnie kierunek praktyczny: dążność do wytworzenia inteligentnej i umiejętnej gospodyni domu, oraz zdolnej rzemieślniczki. I ten kierunek z kolei spotyka się z wielkiem powodzeniem i uznaniem w społeczeństwie, które chce być praktycznem, bodaj by się ratować z przysłowiowej galicyjskiej biedy.

Cała trudność polega na tem, że nie tak łatwo określić, czem jest praktyczność?

Uzdolnienie wszechstronne, które pozwala jednostce wystarczyć sobie w licznych wypadkach codziennego życia jest, bez wątpienia pożądane, ale przy dzisiejszym podziale pracy okazać się może całkiem niepraktycznem, jeżeli nie towarzyszy mu wykształcenie zawodowe. Ostatnie zaś, o ile jest udziałem dzielnej i przystosowanej do stosunków jednostki, nawet bardzo jednostronne, dać może specyalistę o wysokiej możności zarobkowej. Za pieniądz wszystko jej będzie dodane. Znajdą się siły pomocnicze, które najmniej radnemu człowiekowi pozwolą przejść przez życie.

Jednostronność odbija się jednak na fizycznej i duchowej stronie człowieka. Kręcimy się przeto w zaklętem kole, z którego wychowawca reformator szuka dziś mozolnie wyjścia.

Problemat przyjmuje odmienną postać tam, gdzie chodzi o kobiety. Obowiązki matki i gospodyni domu narzucają wszech czy wielostronność każdej, niezależnie od tego, czy jest ona pozatem siłą zawodową i zarobkową. Niewątpliwie przejść musimy z czasem do wyższych form gospodarki domowej i odciążyć kobietę zarobkującą. Dotychczasowe próby gospodarstw zbiorowych przyjmują się przecież bardzo powoli i opornie Na dziś i na najbliższe jutro gospodarstwo rodziny pozostaje jednostkowem i kobieta poprowadzić je musi, jak umie i może.

Praktyczność wychowania kobiet polegać przeto musi na przygotowaniu każdej kobiety, niezależnie od jej zawodowego kierunku, do obowiązków gospodyni i matki. Zrozumiano to oddawna na Zachodzie, a obecnie Galicya stara się z wzorów ościennych korzystać. Przoduje zaś Kraków, gdzie głównie energią jednego człowieka, radcy prof. dr. Wasunga, utworzono dwie szkoły miejskie o kierunku praktycznym.

Miejska szkoła gospodarstwa domowego

liczy trzeci rok istnienia i już rozrosła się do rozmiarów zakładu, w którym kształci się 160 uczenic, a uczy 18 sił nauczycielskich. Niewielki obejmujący tę szkołę budynek na Pędzichowie wre od wczesnego rana do 6 lub 7 wieczór życiem, roi się od młodych i ładnych twarzyczek, których wdzięk podnosi zawój na głowie i wywołane ruchem rumieńce.

Szkoła obejmuje przedewszystkiem podstawowy roczny kurs, na który przyjmowane są kandydatki o różnorodnem przygotowaniu naukowem: są nawet słuchaczki uniwersytetu lub ukończone seminarzystki, są panienki, które otrzymały świadectwo maturyczne, obok uczenic, które przeszły tylko szkołę wydziałową lub ludową. Ostatnie stanowią jednak mniejszość.

Zajęcia trwają tu pół dnia i w zakresie praktycznym obejmują naukę gotowania, szycia bielizny, pranie zwykłe i chemiczne, oraz ogrodnictwo. Każda czynność, od sprzątania, mycia naczyń, obierania jarzyn i ziemniaków aż do nakrywania stołu i podawania potraw, musi być własnoręcznie przez kandydatki wykonaną. Zakupy na targu czynią same uczenice pod kierunkiem nauczycielek. Do zajęć praktycznych dodaje się wykłady teoretyczne o składzie chemicznym i pożywności pokarmów, oraz ścisłe obliczenia wydatków. Metody powyższej trzymają się szkoły gospodarcze w Niemczech i w Wiedniu.

Szkoła w Krakowie nie poprzestaje jednak na tej fachowej wiedzy, rozumiejąc, że młodzież łaknie także teoryi, a młodziutkie gospodynie zawsze czas sobie znaleźć powinny na kształcenie umysłu. Wprowadzono tedy przedmioty teoretyczne także, które ściśle się z gospodarstwem domowem wiążą, naukę rachunków, buchalteryi i towaroznawstwa. Oprócz nich obowiązkową jest hygiena i t. zw. nauka o prawach i obowiązkach obywatelskich, która daje pojęcie o prawie, państwie i najważniejszych zagadnieniach ekonomiczno—społecznych. Ażeby dopełnić wykształcenie szkolne, prowadzi się także geografię i historyę oraz literaturę polską.

Kurs roczny wystarcza dla tych, które uczą się gospodarstwa dla siebie. Galicya potrzebuje przecież zastępu nauczycielek tego przedmiotu. Bo oto powstały już szkoły podobne do krakowskiej w Zbarażu i Kołomyi, szkoła w Żywcu otwartą będzie we wrześniu, pod Lwowem. Wydział krajowy otwiera wyższą szkołę gospodarstwa domowego. Rada szkolna krajowa tworzy kursa gotowania, t. zw. Kuchnie Szkolne, w Przemyślu, Podgórzu, Sanoku. Do szkół wydziałowych żeńskich w Krakowie wprowadzono naukę gotowania... Nauczycielki gospodarstwa są niezbędne.

To też część uczenic (20) zapisała się na kandydatki nauczycielskie i te w roku przyszłym przechodzić będą kurs drugi, w zakresie przedmiotów zawodowych i ogólnych, i otrzymają odpowiednie świadectwa.

W roku ubiegłym szkoła wykształciła 20 nauczycielek, które zajęły już posady. Były to nauczycielki już starsze za płatnym urlopem, które z różnych okolic zjechały do Krakowa i mozolną pracą zdobyły, oprócz całkowitej umiejętności gotowania, szycia bielizny, prania zwykłego i chemicznego, początków ogrodnictwa, dość obszerną wiedzę w dodatkowych przedmiotach teoretycznych. Metoda okazała się jednak zbyt forsowną dla kandydatek, które pracować musiały po 8—10 godzin dziennie, i bardzo kosztowną dla Rady szkolnej krajowej, gdyż ta opłacała zastępczynie na posadach.

Łączenie przedmiotów teoretycznych z praktyką uważam za pomysł bardzo szczęśliwy, zwłaszcza dla nauczycielek. Połączenie to, dzięki kierowniczce szkoły, p. Bolesławie Bieńkowskiej, jest istotnem, a nie formalnem. Młode kandydatki wciąż pamiętać muszą, że jako obywatelki kraju podejmują ważne zadanie kształcenia nietylko umiejętnych, ale światłych gospodyń. Zajęcia ręczne dają sposobność do rozmowy, która przez nauczycielki podtrzymywaną być powinna na poziomie wyższym, inaczej bowiem zeszłaby na zwykłe plotkowanie.

Powróćmy do szkoły. Po obiedzie wspólnie spożytym i opłacanym przez uczenice następuje nauka popołudniowa. Mamy tu płatne kursa gotowania, krawieczyzny, robót ozdobnych i artystycznych, modniarstwa dla osób starszych. Kursa gotowania, szycia i naprawiania bielizny dla uczenic gimnazyów i liceów, dla seminarzystek, dla robotnic fabrycznych i dla służących. Każda kategorya uczy się oddzielnie w godzinach dla siebie dogodnych. Wyodrębnienie okazało się niezbędnem nietylko ze względu na przesądy, któreby może gimnazistce uczyć się nie pozwoliły obok robotnicy, ale i z powodu odmiennych potrzeb każdej sfery. Wszak chodzi tu o późniejsze zastosowanie praktyczne.

A ciało nauczycielskie, zapytają Czytelniczki, gdzież się ono wyszkoliło? Oto każda z pań wykładających przedmioty praktyczne zdobywała wiedzę za granicą, w Niemczech lub w Wiedniu, i każda jest pozatem dyplomowaną nauczycielką. Przedmioty teoretyczne wykładają docenci-specyaliści. Gremium jest dobrane bardzo umiejętnie i doskonale sharmonizowane.

Od jesieni r. ub. zamieniono dawną szkołę robót przy seminaryum św. Scholastyki na szkołę pod nazwaniem:

Miejska szkoła przemysłowa żeńska. Zamiast mozolnego i często mało pouczającego terminowania u krawczyń i bieliźniarek, młode dziewczęta przechodzić będą dwu lub trzyletnią naukę, poczem następuje praktyka, egzamin zaś stwierdza uzdolnienie kandydatki.

Przyjmowane są dziewczęta powyżej lat 14 z ukończoną szkołą ludową. Szkoła odrazu pozyskała znaczną liczbę uczenic. Tylko, że ta liczba ze względu na naturę zajęcia nie może przenosić 20 na kursie. Otwarty jest kurs pierwszy i drugi krawieczyzny, takież kursa szycia bielizny i pierwszy kurs haftu. Przybywać zaś będą coraz nowe specyalności, jak modniarstwo, wyroby z metalu, koronki, zegarmistrzostwo i t. p.

Z nauką fachową łączą się przedmioty ogólno - kształcące, rachunki zwykłe i przemysłowe, towaroznawstwo, gospodarstwo domowe, śpiew, gimnastyka, a szczególny nacisk położono na rysunki. Przewidziane jest urządzanie pracowni, w których przyjmować się będzie roboty z miasta, oraz kursa specyalne i wieczorne. Jest również zamiar, aby szkoły uzupełniające żeńskie, utrzymywane przez cechy, przeszły w zawiadywanie szkoły przemysłowej, na czem zyskają niewątpliwie.

Szkoła przemysłowa przeobrazi się przeto w instytucyę, prowadzoną na wielką skalę, tembardziej, że stać się ma wkrótce rządową i otrzymać gmach własny. Przypuszczać należy, że i rezultaty nauki będą bardzo dodatnie, a wyszkolone siły kobiece przyczynią się do uprzemysłowienia kraju. Przy wszelkiem uprzemysłowieniu bowiem, jeżeli ma ono, pozyskać podstawy trwałe, najważniejszym jest umiejętny i inteligentny materyał pracowniczy.

Miasto Kraków rozwiązało przeto kwestyę praktyczności w wychowaniu kobiet i, jak na dzisiejsze stosunki, dokonało tego nader umiejętnie.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

Kraków w marcu.

„Na świętą górę“...

Podajemy Czytelniczkom naszym fragment z podróży, napisany przez p. Jadwigę Marcinowską, zaszczytnie znaną poetkę, autorkę „Przebłysków“ oraz pięknych dramatów: „Kościuszko“, „Piastowie“, „Wyśniony dramat“, „Zwycięstwo“, „Tęschnota Hetmana“, „Twórca“ i „Sejm Wielki“, odznaczających się podniosłym nastrojem i pięknością formy. P. Marcinowska półtora roku spędziła w Indyach, poznając tę kolebkę prastarej cywilizacyi i studyując w uniwersytecie w Adjarze filozofię indyjską.

r.

Wyjeżdżamy z hotelu o zmroku. Wczesny tutejszy zmrok, zapadający pospiesznie, że aż jest smutno oczom, jeszcze nie całkiem do tego przyzwyczajonym—i duszy...

Brzydka, szkaradna ta wielka hotelowa buda „Adam's Peak“ w Hattonie. Usadowiło się to w otoczeniu ogołoconych z dawnego lasu, ukrzywdzonych tem srodze wzgórz. Wszędy, jak okiem sięgnąć, na zboczach aż do wierzchołków ciemno-zielone plantacye herbaty. Nie jest to nagół bez wdzięku. I owszem, właśnie dla owej mocnej w barwie zieleni. Tylko, że ciągle mieć przed oczyma na całym widnokręgu bez przerwy i odmiany plantacye herbaciane—to jednak trochę za wiele!

I jeśli w tem wybierać, milsze są stoki już doszczętnie bezleśne, a porośnięte ową pielęgnowaną krzewiną. Najsmutniejsze zaś te, gdzie wpośród krzewów zrzadka ostały ster-

czące samotnie drzewa. A właśnie tak się dzieje w okolicach Hattonu.

U podnóża pagórków stacya kolejowa i dworzec i całe mnóstwo szyn rozciągnionych, swąd węgla i dym, świst i turkot wrzaskliwa krzątanina.

I na to wszystko spoglądają przez całe dnie amatorzy pobytu w sławetnym hotelu... Na oszklonej werandzie rząd głębokich foteli, rząd „gentlemen'ów“ na tych fotelach z wyciągnionemi na poręczach nogami. Bo to właściwie jest rodzaj leżaków wyplatanych, a poręcze mają tak długie, by można było na nich umieścić nogi.

Prawdopodobnie wygodna rzecz, ale się nie da powiedzieć, by „gentlemen“ bardzo wdzięcznie wyglądał w tej postawie.

W przedsionku, niejako za kulisami w pogotowiu gromada służących „boyów“. Na wypadek, gdyby który§, gentlemen czego żądał. Gdyby mu się n. p. nie chciało osobiście sięgnąć, po szklankę na stoliku, albo, wyciągnąwszy rękę, odłożyć przeczytaną gazetę. Woła się: „boy!“ Ten się zjawia: podał, przyniósł lub odniósł, rozstrzygnął trudność życiową.

Inaczej bywa w wypadkach cokolwieczek skomplikowanych. Oto n. p., jeżeli ktoś, na kilka godzin przybywszy, zażąda kąpieli, albo przeniesienia podróżnej torby z dołu na górę. Rzecz by się, oczywiście, zrobiła,—czemu nie? ale musi to dotrzeć do właściwego — w tym zakresie działacza. A więc, „boy“ pierwszy z brzegu mówi o tem drugiemu, drugi na trzeciego woła, trzeci po czwartego posyła... Aż podróżny zniecierpliwiony wśród tej gromady usłuży sobie sam.

Miasteczko Hatton z hotelem i stacyą znajduje się o 20 ang. mil od podnóża góryświętej nietylko dla Ceylonu, ale i dla całego mnóstwa czcicieli z Birmy i Indyi, z ziem arabskich i z Chin; dla buddystów, hindusów i mahometan. Góra w epoce starożytnej Sanki nazwana Derakuta. Buddyści na jej wierzchołku czczą pamięć ostatniego na wyspie pobytu Buddy. Według legendy, Budda w uprzednich wcieleniach gościł na Sance dwa razy, trzeci raz za wcieleniem ostatniem, i ślad stopy swojej natenczas ostawił na świętym szczycie.

Hindusi miejsce to poświęcają bogu Hammanowi, Mahometanie poczytują za górę ojca Adama, który tutaj opłakiwał utratę raju i pierwsze przez zgon Ablony pojawienie się śmierci na ziemi.

Europejczycy przyjęli i utwierdzili w użyciu nazywanie tej wyniosłości „Turnią Adama“ (Adam's Peak). W pewnych okresach dorocznych tysiące pielgrzymów wstępują na święty szczyt. Nawiasem mówiąc, mnisi buddyjscy dochody stąd miewają ogromne...

Aliści zbożnemu pielgrzymowi nie wystarczyłoby dla zasługi i serdecznego żądania wedrzeć się od strony łatwiejszej przez Hatton i Maskaliya. Bogiem a prawdą i to nie jest znowu tak łatwe; obaczymy za chwilę..

Pielgrzym jednak wybierze uciążliwszy z dwu szlaków. Możeby jeszcze stworzył coś trudniejszego, gdyby rzecz taka leżała w zakresie jego mocy... Głodne—całopalenia, jest z swej natury nasze serce człowiecze...

Gromady zbożnych wyruszają od leżącego stąd na południe miasta Ratnapury. Droga ich wiedzie wśród skwaru, przez wyżyny i spady, po przebyciu jednego wału wyrasta drugi, trzeba schodzić w dolinę, trud wydaje się utracony, cel mignął przed oczyma i znika znowu na długie chwile.

Ostateczne wdzieranie się po skale gładkiej, jak ściana. Kołyszą się pomocnicze łańcuchy dla uchwycenia się ich rękami Łańcuchy takie wiekowe, że najdawniejsza tradycya umieszczenia ich nie pamięta, powiada, że już były, Bóg wie, kiedy, w jak zamierzchłej starożytności, przez kogo...?

Zdarzają się wypadki śmiertelne przy tem wstępowaniu ofiarnem od strony Ratnapury, Szczególniej w okresie wiatrów. Tak bywa, że dech przemożny z tej gładkiej ściany poprostu zdejmie człowieka...

„Turnia Adama“ nie jest bynajmniej górą najwyższą na Ceylonie. Nie przekracza 7.400 stóp, podczas gdy Piduru Talagale dosięga 8.300.

Osobliwość tego wirchu Adamowego polega na wyosobnieniu i kształcie. Wznosi się całkiem samotny, wpośród otaczających gór i pagórków stanowczo wyodrębniony, widzialny z bardzo daleka. Podobno zarysowuje się już przed oczyma przypływających z falami oceanu do portu w Galle. Tym przybyszom wpatrzonym objawia się z odległości, jako przedziwny i dumny, ostry kształt, królujący nad tajemniczem wnętrzem wyspy czarownej, o której zawczasu słyszeli, że pełna czaru...

A w każdym razie, jednocześnie z wjazdem naszym w środkowo zachodnią górzystą część kraju, objętą przez anglików tutejszych ogólnem mianem „lip country“, wschodzi turnia na widnokręgu wzroku naszego i już nie zajdzie ani da przepomnieć o sobie.

Ze względnego pobliża, będzie dla oczu naszych wyrazem twardego majestatu, majestatyczną bowiem jest samotność i pewność, a tutaj w liniach nie widać najlżejszych przełamań, a surowe i ostre czoło jeno ogarnione powietrzem przeczystem i przechodami wiatrów tykane.

Gdzieś na zakręcie szlaku, albo przy spadzie, bo wzdyma się i faluje ta cała prześliczna okolica, zanurzy się za innemi ukryta, potężna naszej turni podstawa, aliści dziwny, piramidalny wierzchołek pozostanie ciągle widzialny ponad gmatwaniną górskiego rysunku trójkąt sterczący na tle nieba

Jeżeli się znajdziemy daleko i głębią obrazu, jak w górach bywa, wyda nam się błękitnym światłem, z astygniętą w rytmicznych wzdęciach bajką zszafiru, piramida skalna Adama w tej bajce nabierze tajemniczej mocy wołania ku oczom naszym, jakby już z poza krawędzi znikomych rzeczy i czasu...

(D. c. n.) *Jadwiga Marcinowska.*

Kobieta a nasza przyszłość ekonomiczna.

„Dobra Gospodyni“.

Pismo dla kobiet. Opinii pisma tego zamieścić nie możemy, gdyż kierownikiem jego jest mężczyzna. Ciekawe zapewne byłoby, co sądzi i płeć „brzydka“ o roli kobiety w walce o przyszłość ekonomiczną naszego kraju, lecz redakcya nasza zadecydowała narazie zapytać tylkokobiety o zdanie w tej materyi. Pismo bowiem nasze w tej chwili interesuje się nie wzrostem świadomości męskiej co do spraw kobiecych, lecz świadomością samych kobiet co do zadań swoich obywatelskich, ekonomicznych i kulturalnych. Musieliśmy więc siłą rzeczy pominąć redaktora „Dobrej Gospodyni“, bo w takim razie należałoby zapytać o zdanie wszystkich redaktorów pism polskich, co wykracza poza ramy naszego planu. Kobiety przecież same wiedzą już, jakie czekają je trudy i prace dla poprawienia doli swojej i narodu.

„Echo artystyczne i literackie“.*)

Wobec tego, iż na czele tego wydawnictwa stoją trzy wybitne kobiety, działaczki, zdecydowaliśmy się zapytać każdą zosobna o jej indywidualne zdanie. A więc przedewszystkiem panią

Cecylię Walewską.

Powszechnie szanowana i znana przez swoją pracę na polu społecznem oraz literackiem autorka „Koleżanki Stefy“ należy do kobiet, które całe swoje życie poświęciły cichej i mozolnej walce o lepsze jutro kraju. Tak w pismach swoich, jak i działalności, starała się zawsze p. Walewska unikać jaskrawych barw. Nie są one w charakterze jej. Przekładała zawsze miłość nad nienawiść, twórczość nad negacyę.

Rozumie ona doskonale, że hasła bojkotowe muszą być takie, jakie są, lecz osobiście woli inny zupełnie sposób prowadzenia pracy. Dla szerokich mas potrzebne jest sugestywne słowo demagogii, nigdy jednak sama p. Walewska nie użyła tej metody. Nie zaleca więc nikomu bojkotu, ale szczerze się cieszy, że polski handel przez ów bojkot podnosi się i kwitnie.

Kobieta polska w walce ekonomicznej, odgrywa dużą rolę i to rolę nieomal identyczną z mężczyzną. Musi ona mieć na widoku postęp społeczny we wszystkich swoich zamierzeniach i tylko z tego wychodząc stanowiska, woła ona o unarodowienie handlu. Nie znaczy to, że popiera specyalnie kramarstwo, pośredniczenie, oraz cały szereg „żydowskich“ form handlowania. Chodzi przecież nietylko o zamianę-żyda sklepikarza na polaka, lecz o zmianę formy wymiany produktu.

*) Echo-Literacko-Artystyczne. Miesięcznik. Komitet redakcyjny: Konstancya Łozińska, Antoni Sikorski, Cecylia Walewska, Emilia Wielowieyska. Chmielna 14.

Kupujący powinien bezpośrednio, przez kooperatywę, nabywać środki niezbędne dla swojej potrzeby, jednem słowem, powinno się dążyć do bezpośredniej wymiany między producentem a klientem. W ten sposób stary sposób sklepikarzowania, a co za tem idzie drożyzny uda się ominąć. Kooperatywy powinny się popierać całą siłą, gdyż w ten sposób pracuje się dla wytworzenia nowej formy gospodarki społecznej.

Dużo się mówi o pokrzywdzonej „Chawie Rubin". Może i jest ona pokrzywdzona, lecz czyż społeczeństwo polskie ma rozdzierać szaty nad każdem nieszczęściem obcem, gdy tyle nieszczęść swoich ciągle w nim żyje i ciągle je prześladuje. Żydzi-polacy nie powinni być odsuwani od pracy wspólnej. Litwactwo zaś trzeba tępić, i piętnować każdy odruch szowinizmu, jaki wnoszą oni w nasze stosunki społeczne.

Prąd ekonomiczny obecny należy uważać za dodatnią cechę świadomości zbiorowej. O ile da rezultaty pomyślne, będzie to dla nas egzaminem dojrzałości społecznej. Wszystkie stany stają narówni do tego egzaminu. Tak chłop, jak i pan, tak biedak, jak i bogaty.

Na ziemi naszej miejsce dla nas powinno być przedewszystkiem! Nie zaniechajmy więc szerzyć postępowej myśli o walce z kramarstwem, pośrednictwem, oraz z wszelakiem żydowskiem, drobnomieszczańskiem ryzykiem.

Konstancya Łozińska.

Jako powieściopisarka, znana jest p. K. Łozińska szerokiej publiczności. Cenimy też jej recenzye o książkach, które zamieszcza w różnych czasopismach. Wiemy o jej niezwykłem poczuciu rzeczywistości, wypowiadającym się głosem stanowczym z jej obserwacyi. I dlatego zainteresowała nas bardzo pani Łozińska, gdy oświadczyła, że w kobietach należy przedewszystkiem kształcić zmysł przedsiębiorczości, zmysł inicyatywy.

Kobieta przecież naogół nie ma w sobie żadnej inwencyi. Biedna czy bogata, grzęznie w rutynie bierności i uważa to za szczyt swojego dostojeństwa. Mamy cały szereg placówek, które wskutek opieszałości kobiecej dostają się w cudze ręce. Kobieta-kapitalistka trzyma pieniądze na maleńkim procencie w „pewnym" banku nie wiedząc, że ryzykując $^1/_3$ swojego kapitału w przedsiębiorstwie przemysłowym zdobyłaby rentę dwa razy większą i też pewną, niż trzymając bezużytecznie w papierach procentowych czy też państwowych swoje mienie.

Wina spada, rozumie się, na wychowanie dziewcząt. Uczy się je przecież w dzieciństwie grać, śpiewać, malować, a nie przygotowuje do żadnej pożytecznej, przemysłowej, fachowej działalności. Trzebaby szkół założyć kilka, któreby baczyły specyalnie na tę stronę wychowania młodego pokolenia kobiet. Ciekawe, że kobiety pchają się do adwokatury, do inżynieryi, chciałyby zasiadać na ławach poselskich, wogóle deklarują swoje chęci w tym kierunku, który jest im wzbroniony, a nie biorą wolnych i przystępnych dziedzin przemysłu i handlu w swoje ręce.

Tłomaczy się to tem, że u nas wiele jeszcze fałszywych pojęć panuje co do „przyzwoitego" sposobu zarobkowania. Być w biurze buchalterką wypada, bo nikt nie widzi, ale pracować, jako ekspedyentka, jako kasyerka, to nie należy do rzędu zajęć, do których czułaby się powołana panna z porządnej rodziny. Woli dreptać po lekcyjkach, niż pracować w sklepie.



Konstancya Łozińska.

Rola kobiety w życiu społecznem jest bardzo poważna, a więc nie można jej lekceważyć, nie można odsuwać na dalszy plan.

Na wsi powinno się zwrócić uwagę, by zaprzestano „pachtować", wydzierżawiać ogrody żydom, powinno się szerzyć gospodarkę racyonalną, opartą tylko na własnych siłach. Przemysł ludowy, kooperatywy przetworów rolnych—sklepy spożywcze, dystrybucyjne, towarów bławatnych—powinny nas szczerze i po obywatelsku zająć.

„Bojkotu" pani Łozińska nie uznaje. Jest to bowiem słowo, które nic nie znaczy, a wzniecа tylko nienawiść. Kupuje u polaków, radzi wszystkim polakom to samo robić, gdyż każdy powinien pamiętać najpierw o swoich.

Pani Emilia Wielowieyska.

Kobieta, jako jednostka ekonomiczna, grała zawsze rolę dużą w rodzinie i społeczeństwie, rola ta jednak była przeważnie nieokreśloną, a więc częstokroć negowaną w dorobku cywilizacyjnym ludzkości. Wina to poniekąd podrzędnego stanowiska, przyznawanego do niedawna kobiecie w społecznej działalności. Dziś czasy się zmieniły. Epoka obecna gwałtownie wymaga przeobrażenia ekonomicznego. Jest to kwestya pierwszorzędnego znaczenia, która bez współdziałania kobiety całkowicie zrealizować się nie da.

Sama jednak dobra wola, a nwet kapitały, szlachetnie ofiarowane na cele kooperatyw robotniczych i ziemiańskich, nie wystarczą ani zadowolą. Wogóle filantropia powinna być wykluczona z tego rodzaju działalności. By skutecznie zaradzić złemu, by zwyciężyć przemysł obcy, zalewający swemi wytworami rynki nasze i zmuszający do emigracyi tłumy ludowe czy rzemieślnicze, nie znajdujące na własnej ziemi oparcia i wyżywienia, trzeba skierować znaczny procent średniej inteligencyi, tak mężczyzn, jak i kobiet, ku specyalnemu wykształceniu, przygotowującemu praktycznie do handlowych zawodów.

Wtedy i sklepy współdzielcze na wsi i w miasteczkach, i bazary wyrobów ludowych, pracownie rękodzielnicze oraz inne placówki wytwórczości krajowej, umiejętnie prowadzone, nie będą wegetowały, łatwo dystansowane przez sprytniejszą konkurencyę, lecz wzbudzą zaufanie do sklepu i towaru.

Nie jest p. Wielowieyska zwolenniczką ślepego bojkotu, ale za samoobroną krajowego przemysłu głosuje gorąco. Życzy sobie też, by wszystkie stowarzyszenia kobiece na gruncie interesu „narodowo-ekonomicznego" spotkały się wzajemnie i zaczęły owocnie pracować dla lepszej przyszłości. Dosyć już dobrowolnego wywłaszczania się z rodzimych bogactw. Dosyć potulnego sympatyzowania z niemiecką i żydowską przedsiębiorczością! Czas zakasać rękawy do pracy i to bez zwłoki. Wieki całe robią u nas fortuny obcy przybysze, nie dajmyż się dalej wywłaszczać z własnego mienia. Czas, by oryentacya nastąpiła w tym względzie, a im gorliwiej kobiety przyłożą ręki do tej sprawy, tem szybsza i pewniejsza będzie wygrana.

„Bluszcz".

Mieliśmy szczerą chęć zakomunikowania naszym Czytelniczkom zdania redaktorki „Bluszczu", p. Z. Seidlerowej. Pomimo jednak starań, nie udało nam się go zdobyć bezpośrednio. Na szpaltach pisma czytamy w tej sprawie, co następuje:

„Bluszcz" jest za bojkotem wszystkiego, co niepolskie. W bojkocie widzi doskonałe orędzie walki o lepszą przyszłość. Kobieta polska, gdy chce pracować dla przyszłości, powinna szerzyć hasło bojkotu, hasło: „swój do swego". Z żydowstwem bowiem walczyć jest mus i obowiązek.

Nasze konkluzye.

Postarajmy się z tych wywiadów wyciągnąć pewne ogólne wnioski. Wszystkie interpelowane redaktorki bez różnicy haseł w imię których pracują zgodziły się na to, że kooperatywa jest doskonałym środkiem podniesienia dobrobytu materyalnego i ekonomicznego odrodzenia kraju. Że należy propagować zamiłowanie do haseł współdzielczości i że kobiety w tej akcyi powinny brać bezwarunkowo udział i popierać ją gorliwie.

Wszystkie też prawie zgodziły się co do hasła „swój do swego", lecz prawie wszystkie nie uważały, że należy równorzędnie posługiwać się nienawistnym zgiełkiem bojkotu. Wyjątek pod tym względem stanowi może jeden „Bluszcz", który najradykalniej pisał o rasowych, niesympatycznych, przeciwpolskich rysach żydowskiego handlu. W sprawie tej warto zanotować zdanie p. Walewskiej, która uważa, że należy walczyć z kramikarstwem żydowskiem, nie dlatego, że ono żydowskie, lecz dlatego, że jest to bardzo licha i wyzyskująca biedną ludność forma drobnego handlu.

Wszystkie też prawie panie z ubolewaniem podkreśliły brak inicyatywy społecznej wśród kobiet. Każda na swój sposób, ale

wszystkie jednomyślnie przychodzą do jednego wniosku, konstatując niedojrzałość i brak wyrobienia niewiast naszych. Przyczyną tego w znacznej części jest wychowanie zbyt zewnętrzne, nie budzące twórczej energii i nie przeniknione pełną świadomością zadań społecznych i ekonomicznych, jakie kobieta polska ma do spełnienia. Należy więc kształcić nasze panny tak, aby każda miała *fach* w ręku, aby były obrotne i przedsiębiorcze,, aby radzić sobie umiały w ciężkiem położeniu i dźwigały pracę wytwórczą w kraju.

Na wsi praca taka dzięki „ziemiankom“ już się rozpoczęła. W Warszawie „Stowarzyszenie sług chrześciańskich“ szerzy ją pomyślnie. Należałoby więc we wszystkich warsztatach społeczeństwa położyć na to specyalny nacisk, wywołać ruch pracy, oszczędności i współdziałania. Potrzebna nam jest bowiem dzielna i świadoma narodowych celów gospodyni, matka, pracownica i obywatelka. Do wytworzenia takiego typu powinna stale i konsekwentnie dążyć nasza działalność wychowawcza.

Trzeba uświadomić sobie tę prawdę, że w naszem niepomyślnem i trudnem położeniu nie wystarcza zdawkowa rutyna pedagogiczna. Praca w tym kierunku powinna stopniowo przeniknąć do wszystkich klas i warstw społecznych — tak, aby kobiety, każda w swoim naturalnym zakresie, mogły rozwinąć większą energię, pomysłowość, pracę wydajniejszą, aby zrozumiały, że nie wolno u nas marnować ani grosza, nie wolno trwonić sił bezużytecznie ani gnuśnieć w tradycyjnym bezwładzie.

Gdy wyrośnie w tym duchu kształcone młode pokolen'e, kobieta dla przyszłości ekonomicznej narodu zdziała po tysiąc razy więcej, niż może zdziałać obecnie, nieprzygotowana w całej pełni do poważnej roli współpracowniczki w historycznych zadaniach społeczeństwa, tworzącej podwaliny lepszej przyszłości.

Plon wywiadów naszych nie jest bogaty narazie w fakty doniosłego znaczenia — ale w każdym razie pocieszający. Widać, że praca wśród kobiet wre, że obudziły się one do wytrwałej, pokojowej walki o przyszłość kraju.

Przoduje pod tym względem spokojna, celowa działalność ziemianek naszych, które zdobywają sobie palmę pierwszeństwa. Praca ich budzi nadzieję w umysłach sceptycznych i niedawno pogrążonych w apatyi. Polega ona nie na frazesach, nie na złudnych doktrynach lecz na spełnianiu zadań praktycznych, na podsycaniu energii i zdolności do czynu w sferze gospodarczej.

I w mieście należy koniecznie ożywić i wzmocnić zamiłowanie do pracy współdzielczej, rozwinąć wyższy stopień świadomości ekonomicznej wśród kobiet naszych. To powinno być hasłem naszego pokolenia, obowiązkiem matek i wychowawczyń, urabiających charaktery młodzieży.

Chodzi tu o naszą przyszłość, o siłę wewnętrzną i bogactwo narodu!

Redakcya.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Ja myślę, że przedewszystkiem trzeba być w Nicei—gdzie umarł. Bo tam przecie są rzeczy, papiery—świadkowie zgonu—ostatniej woli.

— Nie wiem, może!—rzekł pan Feliks—, nie rad nikomu przyznać racyi. Poradzę się prawnika. Tymczasem może lepiej nie rozgłaszać.

— Już dwór wie przez mamę i Terkę—jutro będzie wiedzieć cała okolica. Zresztą łażą tu ciągle żydy z rachunkami—ta wiadomość dobrze wpłynie na ojca kredyt.

— Ano, pewnie—poco sekret. No—jesteśmy bogaci! Uf! Można będzie dom na innej stopie postawić!

— Czy ojciec znał dobrze stryja? — zagadnął Tomek zamyślony.

— Za młodu—tak, ale potem, gdy pojechał na studya, do Paryża, tośmy się rozeszli. Dziwak był—egoista, nieużyty.

— Właściwie zatem, skąd ojciec jest tak pewny że nam zostawił miliony?

— Komużby?

— Mógł mieć kochankę, dzieci. Zresztą, mógł nic nie zebrać.

Wiem napewno, że nawet w Paryżu uchodził za bardzo bogatego. Dowiadywałem się przecie. Żadnych stosunków ani kobiet nie było. Jestem pewny, że umarł bez testamentu.

— Jeśli ojciec pewny—to jakbyśmy mieli pieniądze w kieszeni. Spróbujemy szczęścia w ruletę—nieprawdaż—i wrócimy tu własnym automobilem. A conto może mi ojciec da dzisiaj sto rubli.

Pan Feliks w takiej chwili nie miał nic do odmówienia — i Tomek wetknąwszy pieniądze do kieszeni — poszedł do siebie, po drodze w korytarzu mrugnąwszy na Zuzię.

Tej nocy świeciło się do późna w sypialni państwa Pan Feliks nie mógł ani się położyć, ani uspokoić.

Jak powódź — perspektywa miliona zalewała jego duszę, tworząc coraz bujniejsze myśli i marzenia, a pani Feliksowa słuchała go — niema z rozkoszy — olśniona!

Czego nie było w tych projektach. I wyścigowa stajnia, i park, i rozszerzenie pałacu, i nowe meble, i karety—i kucharz mistrz—i piwnica. Przepych, wykwint, wszelkie wymagania zbytku i użycia.

I cały dwór zagajski był jakby w baśni i każdy wreszcie śnił cuda—i tylko Tomek, zasypiając nad ranem, pomyślał ze zwykłym swym cynizmem:

— Byłbym ostatnim durniem, żebym, jak stryj, zbierał i gromadził i dostał od spadkobierców tyle wdzięczności. Jeśli on z tamtego świata coś widzi i słyszy—musi być rad z nas wszystkich. Ja od siebie dziękuję ci, stryjku, za te sto rubli, com dzięki tobie ze starego wydusił.

I tyle doktór Tomasz otrzymał pamięci od swej rodziny.

Jak Tomek przepowiedział, wieść o „szczęściu“ Gozdawów gruchnęła, jak piorun, po okolicy.

Zjawił się Władek z żoną i teściową, która padła w objęcia pani Feliksowej, wzruszona i promienna. Przyjechali wszyscy sąsiedzi z powinszowaniem, udając wielką radość i życzliwość—od żydów, proponujących usługi i pieniądze, nie mógł się Tomek opędzić i traktował ich z najwyższem lekceważeniem—służba stała się pokorna i uprzedzająco usłużna. Matki panien na wydaniu zjadały oczami Tomka, młodzież nadskakiwała na wyścigi Terce, starsi panowie sąsiedzi już zgóry mówili o panu Feliksie: „przyszły nasz prezes“.

A pan Feliks po tygodniu bytności w Warszawie nawet do domu nie wrócił, tylko wezwał Tomka depeszą.

Chłopak pożegnał Zuzię i Kreta — oburknął się matce, która ze łzami dawała mu rady co do zdrowia, polecała jego opiece ojca i ostrzegała przed tysiącem niebezpieczeństw podróży z tylu pieniędzmi—i ruszył z domu—myśląc w duchu:

— Jak się dorwę do stryjowskiej kabzy—to starego puszczę samego do kraju, a sam niegłupim tu wracać. Zostanę w Wiedniu—i użyję po tej całej tutejszej bryndzy.

W Warszawie znalazł ojca—już uzbrojonego we wszelkie dokumenty—w pieniądze i paszporty i ruszyli expresem do Nicei. Pan Feliks był już w zupełnej gorączce. Nie miał oczu dla kraju, który mijał, nie interesowało go nic w drodze, tylko się niecierpliwił na długość kursu i biadał, że go okradną.

— Nie mówię o kapitałach, bo te w bankach bezpieczne—ale kosztowności, drobne wartościowe przedmioty — pamiątki po zmarłym—tych pewnie już nie znajdziemy! — mówił strapiony.

— A wszystko przez głupotę Władka—powtarzał po każdym takim wybuchu żalu.

(d. c. n.)

Pióra kobiece.

Jahołkowska Koszutska.

*„W oddali“. Romans.**)

Znając społeczne postulaty tej feministycznej działaczki, byłam przygotowaną na powieść nawskroś „tezową“ i dziedzictwem jednostronnego światopoglądu obciążoną.

Tymczasem z kart tego niewielkiego tomu przemówiła do mnie subtelna, szczerem uczuciem prześwietlona analiza duszy kobiecej, pięknej, czystej, jak łza, obdarzonej wyobraźnią wrażliwą i umysłem pojemnym, ale sparaliżowanej chorobą woli, wypływającą z natury, a spotęgowaną wychowaniem. Bohaterka Erika jest jak pnącze, potrzebujące koniecznie owinąć się dokoła jakiejś podpory. I ostatecznie, nawet taki ustrój duchowy nie przeszkodziłby gałązkom jej indywidualności rozwijać się i bujać szczęśliwie w słońcu życia, gdyby... umiała zdecydować się na wybór pnia, jaki ma owijać. Lecz ona wciąż się waha.—To ojciec, to matka, to rodzeństwo, to niedość skrystalizowane w sobie uczucie erotyczne dla kuzyna Stefana, to tajemny pociąg ku nieznajomemu—Markowi, z którym w przystępie młodzieńczej pustoty zawiązuje korespondencyę, wszystko to tworzy cały kłąb życiowych posterunków, pomiędzy którėmi lawiruje jej tkliwe, gorące, ale dziwnie elastyczne serce. To serce pragnęłoby mieć wnikliwość jakiejś nieważkiej substancyi, by tamto wszystko ogarnąć, przepoić sobą, wszystkie sprzeczności miotających niem porywów sharmonizować! I w pogoni za tą duchową kwadraturą koła, Erika gubi własne szczęście, własne, przynależne jej prawo pełni życia. Umiera, jako dobrowolna ofiara poświęcania się ciągle, a bardzo często wręcz niepotrzebnie dla drugich. I wyrządza tem największą krzywdę człowiekowi, którego, sama o tem nie wiedząc, jedynie naprawdę kochała, który był tą zabłąkaną w świecie drugą połową jej „ja“, którą miała szczęście spotkać, lecz nie potrafiła spoić w jedną całość.

Ten psychologiczny, dnem pospolitych, codziennych wypadków żywo płynący nurt rozwija autorka przed naszemi oczyma w listach pomiędzy Eriką a Markiem. Forma epistolarna w powieści należy do przeżytych, może dlatego, między innemi, że trzeba istotnego mistrzostwa, aby za jej pośrednictwem osiągnąć złudzenie artystycznej prawdy.

Pani Koszutska, utrudniwszy sobie w ten sposób zadanie, wybrnęła zeń pomyślnie. Zwłaszcza początek powieści pisany jest w bardzo żywem i przykuwającem uwagę tempie.— Listy Eriki mają naturalność i wdzięk rzeczywistych listów młodej, żywej, delikatnej dziewczyny, a ich zbytnia drobiazgowość i przeładowanie opisami czyni je jeszcze bardziej kobiecemi.

Natomiast charakter Marka niedość jasno zarysowywa się w jego odezwach i odpowiedziach. Wytyka on wciąż Erice jej niezdecydowanie i bezwolę, a sam, jako mężczyzna, zachowuje się nad miarę biernie względem tej nieznajomej-dalekiej. Lata całe trwa ich korespondencya, on zaś kochając i bolejąc nad powojowatością duszy ukochanej, nie umie zdobyć się na krok stanowczy. A przecież powinien wiedzieć, że są kobiety, po które mężczyzna musi koniecznie sam przyjść i wziąć.

Hajota.

*) Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

SZKOŁA IM. KONOPNICKIEJ W WIEDNIU.

Na mocy jednomyślnej uchwały wiecu polskiego, który się odbył w bardzo licznym komplecie, zawiązało się w Wiedniu Koło Towarzystwa szkoły ludowej im. Maryi Konopnickiej.

Szkoła, nosząca imię naszej znakomitej poetki, zostanie niebawem otwarta.

Cudowni rodzice i cudowne dzieci.

Syn pani już chodzi do szkół. Do wstępnej klasy. Ale to nie sztubak, jak mówiono dawniej. To zarodek człowieka. Nie można go traktować, jak dziecko. Uczułby się dotkniętym i zraziłby się na długo — może na zawsze. Dawniej nie liczyliśmy się z dziećmi. Biorą teraz odwet.

Chłopak ze wstępnej klasy, dziewczynka, która nawet czytać nie umie, żądają dla siebie szacunku. Wogóle żądają dla siebie dużo, nie dając wzamian—bodaj uszanowania dla starszych. Kochają rodziców? Tak. Lecz nie uważają ich za nic osobliwego, za nic nadzwyczajnego. Tatuś, mamusia byli tak samo dziećmi, tak samo uczyć im się nie chciało, dostawali dwójki, czasem i pałki. A jeśli w czem była różnica, to w tem tylko, że ich stawiano w kąt za nieposłuszeństwo, że za złe stopnie karano ich nawet — rózgą.

Niechby kto dziś się poważył!

...To nie są gorzkie żale na nutę „lepszych czasów“. To stwierdzenie faktu, w którym jest dużo stron dodatnich. Obok ujemnych wszelako.

Zacznijmy od ujemnych — w przeszłości.

Dawniej, za „dobrych“ czasów, które, przyznajmy to, dla dzieci były bardzo złemi,— otóż dawniej mieliśmy samych „cudownych“ rodziców. Czy słyszano kiedy o takim ojcu, któryby nie był „prymusem“ od pierwszej do ostatniej klasy? Czy słyszano o matce, któraby nie lubiła robótek, nie świeciła przykładem wszystkich cnót, od chwili, gdy zaczęła stawiać pierwsze, chwiejne jeszcze kroki na tym padole?

Za naszych czasów, przed laty 30, rodzice ukazywali się swym dzieciom wśród gromów, lub też w nimbach, w aureolach. Rodzice byli zawsze cudowni. Taki wniosek należało wyciągać z ich opowiadań *ad usum delphini.*

Ale dzieci wyciągały wnioski same, z własnych spostrzeżeń, i widziały nieraz, że „cudowni rodzice“ są dalecy od względnej nawet doskonałości.—Już i pięcioklasista mógł niekiedy sprawdzić, że ojciec - prymus nie wie, w którym roku była bitwa na Kosowem Polu albo, że nie zna tajników liczb wielorakich. Dwunastoletnia córka stwierdzała, że mamusia, od świtu życia słynąca z zamiłowana do robótek, nie umie nawet zacerować pończochy; że, choć sławi swą dobroć w teraźniejszości a w przeszłości swoje uszanowanie dla rodziców, dając je swym dzieciom za przykład, jednak potrafi być szorstką dla babuni i obchodzić się ostro ze służbą.

Dzieci są bystrymi spostrzegaczami, a im mniej wolno im było mówić wobec starszych, tem baczniej im się przyglądały i tem ich surowiej sądziły. Więc, w czasach, gdy kazano im siedzieć przy stole, jak w kościele, słuchały, a to, co słyszały, nie zawsze wzmacniało ich wiarę w cudowność starszych. Conajwyżej kazało im przypuszczać, że ta cudowność minęła bezpowrotnie.

Dziś inaczej. Rodzice sami wypuścili z rąk pioruny, strząsnęli z głowy nimby i aureole, odpięli sobie skrzydła od ramion. Z półbogów stali się ludźmi. Zniżyli się do dzieci, nachylają się nad ich duszami z pobłażaniem.

Czy nie zbyt wielkiem?

Jedno złe, jedna przesada ustąpiła. Szkoda tylko, że jej miejsce zajęła inna.

Nie mamy już „cudownych“ rodziców, podawanych za wzór przez siebie samych. Lecz mamy natomiast—cudowne dzieci. O ile dawniej każdy figiel był karany, a drobne nieposłuszeństwo uchodziło za zbrodnię, o ile nie wolno było dzieciom mieć własnych zapatrywań— o tyle dziś wybryki samowoli kładzione są na karb indywidualności wybitnej. Dzieci za mało się liczą ze zdaniem rodziców, natomiast rodzice liczą się za bardzo ze zdaniem dzieci. Zapanowała przesada w innym kierunku. Wpierw zabijano samodzielność. Teraz hodujemy samowolę. Wpierw wszystko było zabronione. Dziś wszystko wolno. Przechyliła się szala w stronę przeciwną ze szkodą dla rodziny i dla społeczeństwa. Ideałem dawnego systemu było: popychadło w ręku wychowawców. System obecny, nie stawiając sobie tego w programie, tem nie mniej wytwarza zarozumialców, megalomanów, indywidualistów: czytaj—egoistów. Źle było z cudownymi rodzicami. Gorzej jeszcze—, z cudownemi dziećmi.

A rada na to jaka?

W wychowaniu trzymać się prostoty unikać wszystkiego, co zanadto; na własne dzieci patrzeć bez pokus próżności, bez osłon zaślepienia. I od czasu do czasu bodaj spoglądać na nie tak, jak się patrzy na dzieci obce: krytycznie. Wtedy nie wydadzą nam się zgoła cudownemi. Wyjdzie im to na pożytek. A nietylko im. Społeczeństwu także.

Szreniawa.

„Dzień kobiet“ we Lwowie.

W marcu odbył się we Lwowie walny wiec kobiet, w którym uczestniczyło 2,000 przedstawicielek. Powzięto na nim rezolucyę, żądającą politycznego równouprawnienia kobiet. Równie dobrze udał się pochód.

KAPELUSZE LETNIE.



N. 1. Kapelusz okrągły z główką jedwabną. N. 2. Kapelusz z szerokiem rondkiem. N. 3. Kapelusz dla osoby w średnim wieku. N. 4. Kapelusz trotteur włosienny. N. 5. Kapelusz spacerowy (d'après midi). N. 6. Berecik ze słomki tagal. N. 7. Kapelusz trójkątny (tricorne). N. 8. Kapelusz z fantazyjnej słomki.

Opisy do N-ru 14-go.

N. 1—8. Kapelusze letnie.

Ośm przedstawionych dziś modeli wykazuje cechy charakterystyczne tegorocznych fasonów—przedewszystkiem mały rozmiar, powtóre główka nizka, półokrągła, jaką widzimy zwykle u tak zwanych meloników. Różnicę w fasonach stanowi rondko różnej szerokości i w najrozmaitszy sposób wyginane i wywijane, zależnie od rysów twarzy i sposobu noszenia włosów.

Przy zmianie sezonu na wiosnę, najpierw występują kapelusze jedwabne, atłasowe lub taffetas, po nich dopiero słomkowe wszelkiego rodzaju. Strojniejsze przygotowują z tak zwanej słomki jedwabnej, miękkiej, lekkiej i połyskującej, jak materya; równie lekkie są fasony włosienne, drogie z włosia prawdziwego a niezmiernie tanie z naśladującej włosie pletni. Dalej idą fasony słomkowe, plecione fantazyjnie, ryżowe cieniutkie, zawsze modne ale droższe, fasony tagal lekkie i dające się wyginać dowolnie i nakoniec słomka angielska, słomki fantazyjne i ażurowe, tagaline, crinol.

Pierwsze wiosenne fasony mają przeważnie główkę i rondko odmienne, np. główkę czarną a rondko żywej barwy: zielone (*émeraude*), prunelle, szafirowe, rose de Chine, białe lub t. p.. Bardzo praktyczne są (szczególniej, gdy chodzi o odświeżenie przeszłorocznego kapelusza) rondka słomkowe przy główce jedwabnej, np. z taffetas glacé lub crêpe de Chine czy grubego tiulu jedwabnego. Przybrania dają mało, jak to wskazują załączone poniżej ryciny.



N. 9. Suknia z materyału gładkiego w paski.



N 10. Suknia biała wełniana.

N. 11. Suknia z karczkiem.

N. 12. Suknia z bluzkowym stanikiem.

N. 13. Suknia ze spódnicą tunikową.

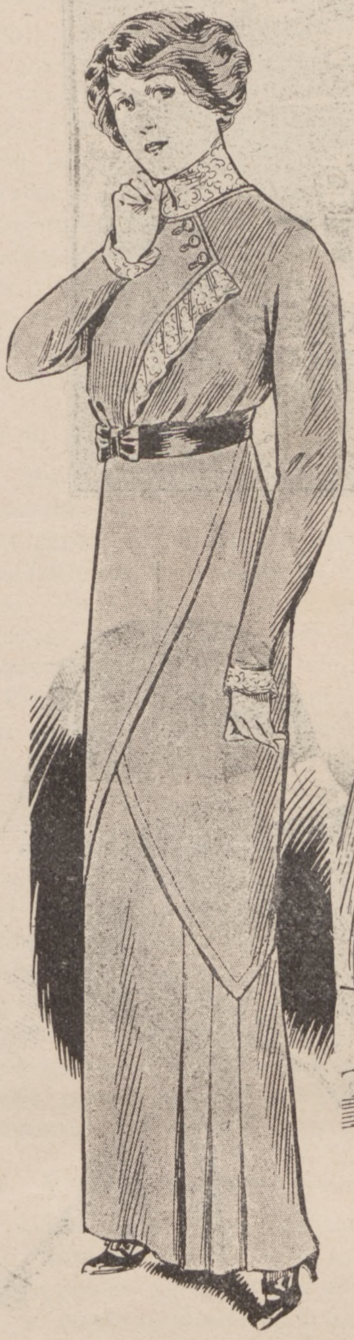
Plecy do rys. 9 — 13.

N. 1. Kapelusz okrągły z główką jedwabną.

Fasonik taki, odpowiedni zarówno dla młodej panienki, jak dla osoby w średnim wieku, ma rondo ze słomki popielatej, podpięte kitką z piórek, zaś główkę z atłasu, przymarszczoną jak zwykle u toczków.

N. 2. Kapelusz z szerokiem rondkiem.

Model ze słomki (faille picot) granatowej ma brzeg ronda zwężonego nad czołem a bar-



N. 14. Suknia z krótką tuniką.

dzo szerokiego z boków, objęty listewką aksamitną, wystającą wązko, jak wypustka. Zamiast pióra wysoka kokarda z miękkiej wstążki *faille* odmiennego koloru, np. poziomkowego, fijołkowego, ciemno-zielonego. Fason trzeba dobrać w kolorze odpowiednim do okrycia lub kostyumu.

N. 3. Kapelusz dla osoby w średnim wieku.

Główka marszczona lub fałdowana, może być z materyi, tiulu, włosienia, słomki tagal lub fantazyjnej a miękkiej, nadającej się do fałdowania. Rondko, równe wokoło, pokrywa bufka marszczona z aksamitu czarnego. Z przodu na środku bukiet z drobnych różyczek jedwabnych w ciemnym kolorze. Fasonik wchodzi głęboko na głowę; może być wykończony w kolorze czarnym, popielatym, bronzowym, ciemno-fijołkowym; kolor róż zmienia się stosownie do kapelusza.

N. 4. Kapelusz trotteur włosienny.

Fasonik ciemno-szafirowy z cienkiego włosia, ma za całe przybranie kitkę (palette)



N. 15. Ubranie spacerowe (d'apres midi).

N. 16. Kostyum z atłasu gładkiego i brochée.

z tiulu granatowego i pomarańczowego. Zaletą jego jest niezmierna lekkość. Może być fason słomkowy czarny, przybrany tiulem czarnym i żywej barwy, np. żółtej, cerise, zielonej, szafirowej lub t. p.. Odpowiedni do codziennego ubrania, przy kostyumie wełnianym lub płóciennym.

N. 5. Kapelusz spacerowy (d'après midi).

Oryginalną jego zaletą jest możność noszenia go na dwie strony, gdyż rondko ma jednakowo przedłużone nad czołem, jak z tyłu główki—można więc odwracać go tak, iż aksamitna kokarda, łącząca wianek róż wypada z lewego lub prawego boku. Fason czarny ze słomki tagal mogą zdobić róże żółte, bordeaux, czerwonawo-fijołkowe lub innej barwy, stosownej do kostyumu wizytowego, przy którym ma być noszony. Kokarda z szerokiej aksamitki czarnej, upięta płasko.

N. 6. Berecik ze słomki tagal.

Leciutki fasonik tagal czarny, z wązkiem równem wokoło rondkiem, zdobi girlandka z róż i bluszczu, lub innych kwiatów, np. bratków

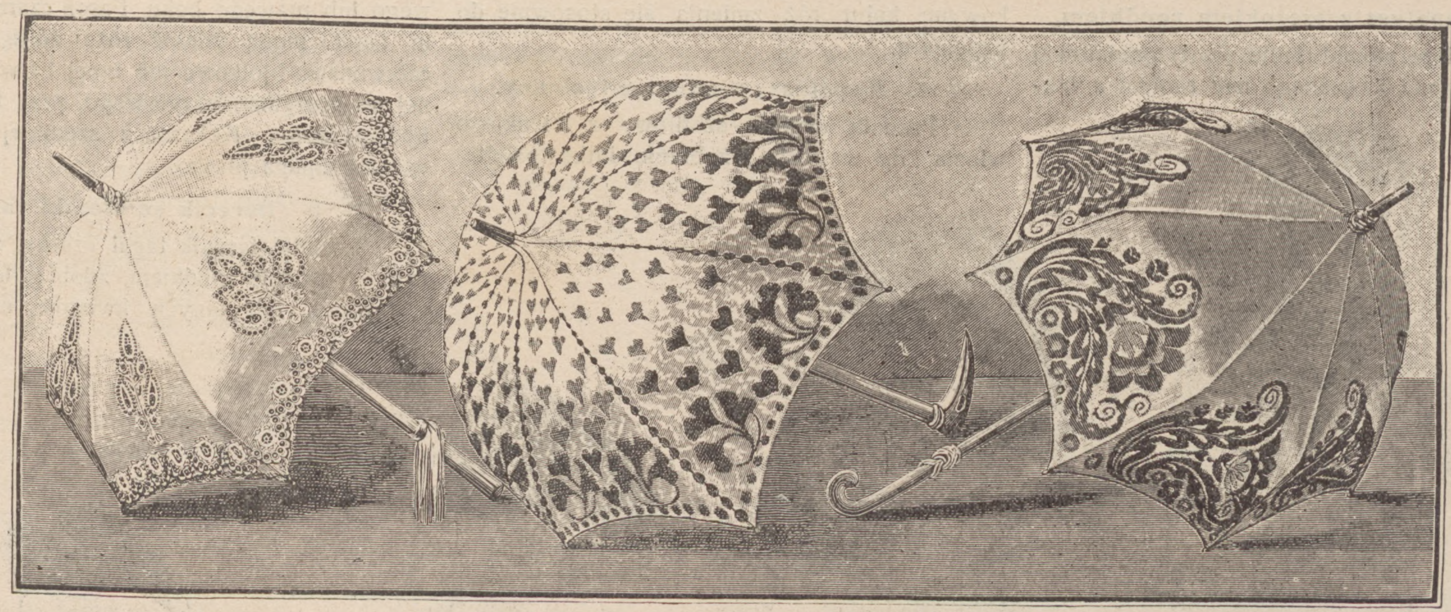


N. 17. Suknia wizytowa jedwabna.

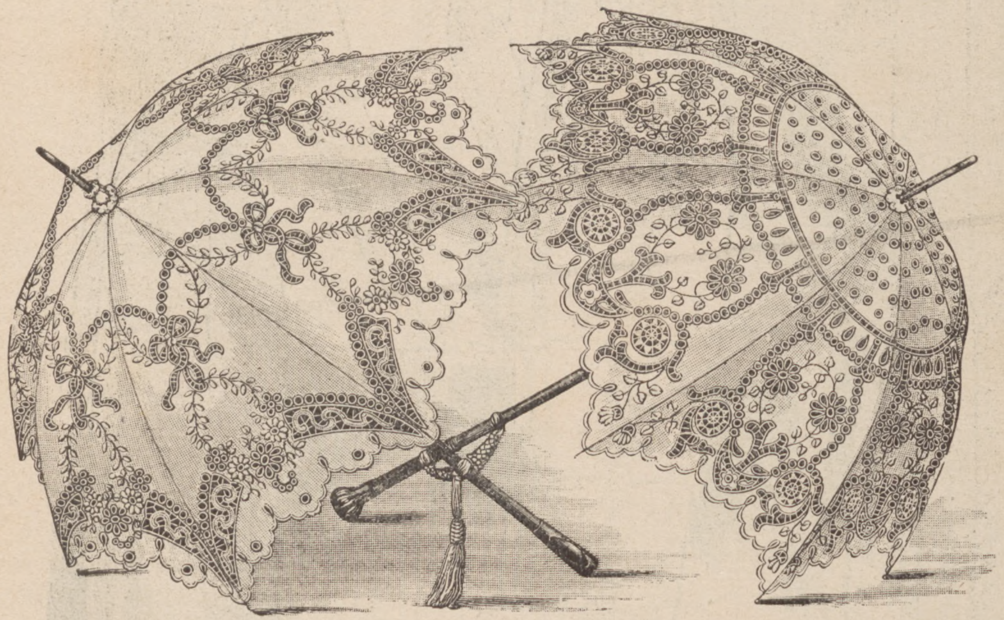
wielkich i drobnych, miosotis i t. p., ułożona w ten sposób iż z lewego boku przypięty bukiet większych kwiatów, zsuwających się z rondka, wokoło zaś lekka girlandka.

N. 7. Kapelusz trójkątny (tricorne).

Czarny tagal jest na rondku pokryty zie-



N. 17—18—19. Parasoliki malowane lub haftowane.



N. 20—21. Parasoliki białe haftowane.



N. 22—23. Parasoliki jedwabne.

loną słomką; przybranie stanowi kitka z pióra strusiego czarnego, lub w tym co rondko kolorze.

N. 8. Kapelusz z fantazyjnej słomki.

Fasonik okrągły popielaty (gris taupe), ma rondko kryte słomką jasno ponsową; nizką główkę otacza szeroka girlanda z liści różanych, o barwie jesiennej, czerwono-bronzowej, przewinięta z aksamitką ponsową, związaną z prawego boku w kokardę. Kapelusz taki może być w innym kolorze, odpowiednim do sukni, lecz girlandka zostaje o barwie jesiennej.

N. 9—13a. Suknie skromne i praktyczne dla młodych osób.

W porze obecnej odrobione są z wełny, ale na lato każda z nich wyjdzie równie dobrze uszyta z płótna, popeliny czy repsu bawełnianego.

N. 9. Suknia z materyału w paski i gładkiego.

Przeszłoroczną suknię z bluzką kimono można przeistoczyć zupełnie, dodając rodzaj bolero, baskinę i dolną połowę rękawów z gładkiego materyału. Spódnica w trzy bryty jest gładka; bluzka ma przystebnowaue stale części przednie i tylne z gładkiej wełny, tego co paski koloru, odznaczające jakby bolero, przypięte guzikami z galalitu. Baskina złączona z tyłu rozchodzi się szeroko z przodu; złączenie spódnicy ze stanikiem kryje pasek z tyłu zapinany, uszyty ze skosu materyału gładkiego, lub dany ze wstążki.

N. 10. Suknia biała wełniana.

Odrobiona z wełny dobrej do prania, ma spódnicę w dwa bryty, przykrytą do połowy tuniką gładką, zastebnowaną w obręb u dołu, z boku naszyte guziczki i dziurki ze skosika jedwabnego. Na staniku podszewkowym przyczepiona szmizetka z wysokim kołnierzykiem z tiulu w zakładki. Na szalowym kołnierzu bluzki naśladowane przypięcie na guziki; krawatka *regate* z czarnej materyi. Spódnica ze stanikiem łączy się o 3 cent. powyżej wcięcia stanu.

N. 11. Suknia z karczkiem.

Spódnica złożona z dwóch brytów, do których przystebnowany szeroki karczek, zapina się z tyłu; bluzka na podszewce, ma przody i plecy odcięte do gorsecika, zachodzącego bawetowo aż do wykroju szyi i przystebnowanego wierzchem do przodów lekko przymarszczonych i pleców wykończonych do zapięcia na kryte zatrzaski. Kołnierz biały jedwabny lub batystowy; kokardy i pasek ze wstążki w paski.

N. 12. Suknia z bluzkowym stanikiem.

Która z pań ma dawnym krojem suknię jedwabną z trenem, może ją przerobić na mod-

ną i szykowną, podług tego modelu. Spódnica wymaga oddzielnej podszewki, na której z przodu u dołu naszyty klin z materyi deseniowej; zwierzchnia spódnica tworzy tunikę, zaokrągloną i krzyżującą się z przodu, z tyłu zaś zebraną w kilka fałd, podług ryc. 12a. Stanik bluzkowy, również na podszewce, składa się z bluzki z krzyżowanemi przodami i plecami (ryc. 12a) mającej pachy bardzo głębokie i dopełnionej szmizetką, z rękawami z materyi deseniowej, krajanej formą kimono. Rękawy mają wykłady z gładkiej materyi, odwinięte nad bufką zmarszczoną i wszytą w wązki paseczek. Baskina prosto ścięta, złączona z trzech części, przyszywa się do stanika; pasek zapięty z tyłu kokardą podłużną. Dziurki tylko wyszyte jedwabiem.

N. 13. **Suknia ze spódnicą tunikową.**

Uszyta z wełny w kratkę czarną z białym, ma spódnicę w cztery bryty, z tyłu zebrane w trzy płaskie fałdy, z przodu zapięte tunikowo na oddzielnym klinie skośnym, podłożonym u dołu. Bluzka zwraca uwagę formą karczka, tworzącego plastron bez szwu na ramionach z kołnierzem wykładanym, krytym materyą czarną. Plastron koronkowy z kołnierzykiem stojącym zapina się na lewem ramieniu. Pasek czarny jedwabny.

N. 14. **Suknia z krótką tuniką.**

Stosownie do materyału, może być codzienną lub wizytową; rycina 14 przedstawia suknię z *drap de soie* koloru zielono - szarego. Spódnica złożona z boków w płaskie fałdy, dopełniona tuniką z dwóch brytów, krzyżująca się z przodu. Stanik kimono z głębszym wykrojem, podłożonym szmizetką koronkową z kołnierzykiem stojącym; prawa połowa przodu zachodzi na lewą, przypięta trzema guzikami i podszyta przymarszczoną koronką. Pasek aksamitny.

N. 15. **Ubranie spacerowe (d'après midi).**

Odrobione z atłasu szafirowego (*vieux bleu*); spódnica w dwa bryty, zapięta z lewego boku, poniżej kolan zebrana w fałdy, zwrócone w górę i opadające w draperyę. Bluzka kimono naśladuje bolero z boku zapięte, z kołnierzem z białej materyi ottoman, otoczonym pliską atłasową szafirową. Pasek ma formę wązkiej baskinki, krzyżowanej z przodu. Wykrój szyi dopełnia szmizetka tiulowa bez kołnierzyka. Guziki i dziurki, naszyte ze skosika, dodać podług ryc. 15.

N. 16. **Kostyum z atłasu gładkiego i brochée.**

Bardzo szykowne ubranie spacerowe, odrobione podług najświeższej mody i z nowego gatunku materyi brochée, składa się ze spódnicy z atłasu brochée w kolorze zielonym i żakietu gładkiego, tegoż samego odcieniu.

N. 17. **Suknia wizytowa jedwabna.**

Kolorowa materya liberty, charmeuse lub atłas służy na suknię z tuniką, skróconą z prawego boku, a z lewego przedłużoną prawie do dołu sukni. Stanik kimono niezmiernie wycięty dopełnia plastron, zaszyty w drobniutkie zakładki, od góry zaś dana szmizetka z batystu gładkiego i haftowanego. Pasek aksamitny.

N. 18—23. **Parasoliki do strojnego ubrania.**

Trzy pierwsze modele ozdobione są malowaniem ręcznem, uprawianem przez wiele naszych Prenumeratorek; malowanie może być wykonane szablonowo, farbami Helios. Osoby nie umiejące malować zastosują te wzory do haftu ściegiem płaskim jedwabiem kolorowym na materyi, lub bawełną mouliné na płótnie; zwracamy tylko uwagę, że zarówno jedwab jak bawełna muszą być w wyborowym gatunku, nie puszczającym barwy po deszczu.

Rycina 20 i 21 przedstawia parasoliki z białego płótna Cluny, haftowane bawełną świecącą N. 25, z dodaniem małych rozetek koronkowych na ryc. 21.

Rycina 22 przedstawia model fasonem chińskim, z pręcikami zakończonemi gałeczkami złoconemi, kryty materyą w pasy: szafirowy, niebieski i biały; laska drewniana, wykładana konchą perłową, stalą i złotem. Parasolik, ryc. 23, kryty zieloną materyą, na podszewce bladoróżowej, przemarszczanej w większe i drobne bufki.

Kronika mody paryskiej.

Dawno już nie widziało się tak szalenie kolorowych materyi, kapeluszy, piór i wstążek, jak w tym sezonie. Można naseryo będzie powiedzieć tego roku, że kwiaty będą rywalizować z tualetami pań. W magazynach jaskrawo od barw—paryżanka, mając jednak tak świetną tradycyę w ubieraniu się, nigdy nie przesadzi, a rzadko kiedy ubierze się nadzwyczajnie zwracająco uwagę, czem tak często grzeszą ich sąsiadki.

Nowości w materyach masa — a kolory przeważnie zapożyczone ze Wschodu, niektóre bardzo ładne, jak „crépons soie imprimés" w dyskretnych barwach. Więcej jaskrawy od tej materyi będzie modny jedwab t. z. „Sada-Yama" w gorących barwach, przeważnie żółtych i czerwonych. Widziałam nowe kapelusze z tej materyi, ale wyglądają — jak z papieru. Wuale też noszone będą, a niektóre bardzo piękne.

Z kolorów, prócz czerwonego we wszystkich odcieniach, modny jest zielony surowy, a szczególnie żółty aż do „jaune d'or" i szafranu.

Kapelusze małe zwyciężyły i teraz już duże są zupełnie „démodés". Trzeba przyznać, że ubierają bardzo misternie głowę i nie wymagają wiele przybrania. Ubierają je przeważnie wstążkami, haftowanemi bardzo kolorowo, które pewnie już w Warszawie pojawiły się, a szczególnie girlandkami z jedwabnych maleńkich kwiatuszków.

Dziwne, że w żurnalach paryskich podają przeważnie tylko kapelusze z piórami, które są łatwiejsze do skonstruowania i banalniejsze. Pióra (mimo nowo-powstałej „ligi dla ochrony ptaków")*), które jakiś czas były zarzucone, są znów bardzo modne. Umieszczają je, jak i egrety, bardzo wysoko, ku tyłowi lub z samego przodu, albo otaczają niemi na płasko cały kapelusz.

— Spódnice są szersze, ale nie u dołu, tylko u góry; — dolna część pozostała wązka, może węższa niż zeszłego roku—zato u góry staje się coraz szersza, szczególnie w pasie.

Suknie przeważnie noszą z długiemi rękawami. Staniki noszą swobodne, szerokie, wycięte (t. j. bez wysokich kołnierzy) przeważnie przybrane tylko koronkowym kołnierzem. Kołnierze noszą rozmaitych kształtów; najwięcej nosi się małe, skrojone fantazyjnie, zaokrąglone na ramionach i mało uwidoczniające się z przodu. Robią je z koronek, z „mousseline de soie", z płótna haftowanego i t. d.

Kostyumy fantazyjne są bardzo modne, szczególnie w popielatych odcieniach.

Dużo żakietów robią bez kołnierzy, szczególnie te, które mają kamizelki. Kamizelki są najczęściej z wstążki haftowanej lub z grubszego jedwabiu w deseń. Bardzo ładne są kamizelki z koronki z szalowym kołnierzem; zamiast szerokich żabotów, ozdobione maleńką krawatką z ciemnego jedwabiu. Przy kostyumach spacerowych najmodniejsze są zawsze bluzki białe; robią je z „crépons de soie" lub batystu. Do kostyumów wizytowych używają bluzki w tym samym odcieniu, co kostyum.

Kostyum wizytowy modny jest bardzo z mory różnokolorowej; noszą też żakiety z mory a spódnicę z sukna.

Nowością jest bardzo piękny aksamit jedwabny: „Duvetin". Ma nadzwyczajną giętkość; szczególnie w fałdach ślicznie się załamuje.

Na wiosnę modne będą, zamiast woreczków, mufki z „mousseline de soie", koloru tualety.

Ostatnia konferencya w „Théatre Marigny" poświęcona była gorsetom, o których mówiła Mlle Arlette Dorgère. Kobieta dobrze zbudowana a w złym gorsecie traci połowę swego powabu. Nigdy rola gorsetu nie była tak ważna i trudną, jak obecnie.—Trzeba, aby gorset zostawiał kobiecie całą giętkość, aby otaczał ją bez krępowania ruchów, a zwłaszcza bioder. Gorset p. Dorgère był bardzo długi, bardzo lekki, zaledwie nieco wyrogowany, bardzo prosty z przodu, z lekkiem zakrzywieniem łukowem na plecach i w pasie.

Równocześnie z tym odczytem znany arbiter elegancyi, *Marcel Boulanger,* potępia gorset w obecnej modzie.—Używanie gorsetu jest absurdem zwłaszcza przy sukni wieczorowej.— Cóż za barbarzyństwo!

— Trzeba być logiczną... albo—raczej przeciwnie, trzeba być artystką, trzeba wreszcie wykazać się wyrafinowanym smakiem i obmyślеć harmonię całej tualety. Oto kobieta, która zarzuca na swe ramiona wspaniałą suknię wieczorową, której atoli rysunek jest b. czysty, bardzo prosty i z materyi bajecznie giętkiej. Na czemże spocznie ta lekka tunika, ten leciuchny „voile"? Na stalówkach ciężkiego gorsetu, na tej przerażającej armaturze, przypominającej średniowieczną zbroję!

— Absurd i jeszcze raz absurd!

— Kostyum dla czarodziejki lub leśnej

*) Liga ta zamierza założyć hodowlę rajskich ptaków i czapli. W Nicei istnieje hodowla strusiów, która dziennie przynosi 800 fr. czystego dochodu. Pióra strusi hodowanych mają być piękniejsze od dzikich.

nimfy winien się opierać o ciało zgrabne, wolne od wszelkiej sztywności. Jednakowoż aby ciało takie pozostało smukłem i zgrabnem, nie trzebaż ażeby biodra wychylały się lekko?.. Z pewnością!

— To też błagam was, moje panie, sprostujcie linię poniżej paska gorsetem z tkaniny elastycznej, dobrze przystosowanym, obcisłym i przystającym, jak mokra materya. Lecz, sprawiedliwe bogi!—niechże ten gorset nie sięga powyżej paska, pod żadnym pretekstem!..

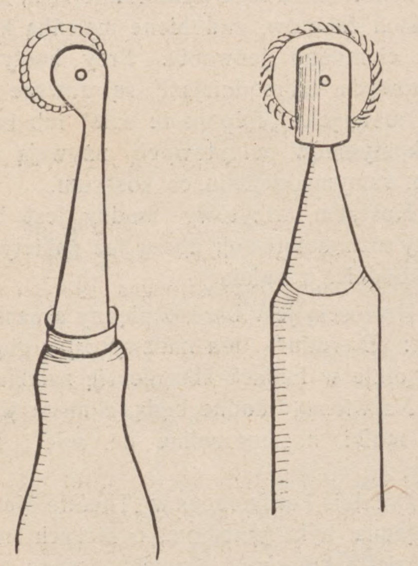
Zgrabność, wysmukłość i jeszcze raz wysmukłość! W tem leży sekret wszelkiej gracyi i wdzięku.

Oto opinia jednego z najwybitniejszych znawców elegancyi.

Paryż. *Wanda.*

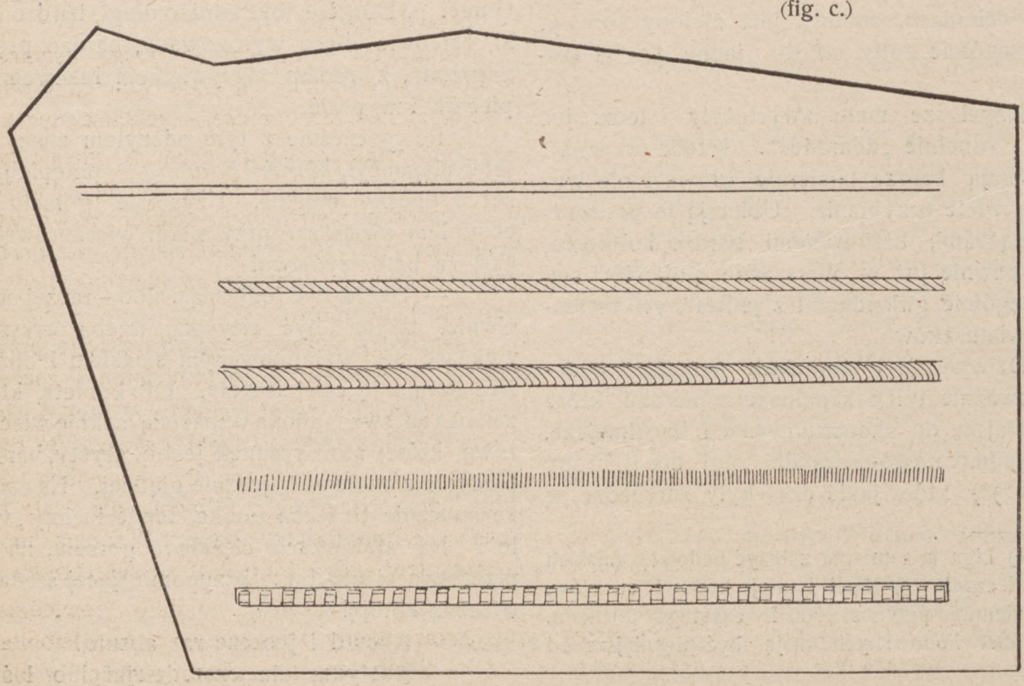
Zdobnictwo skóry

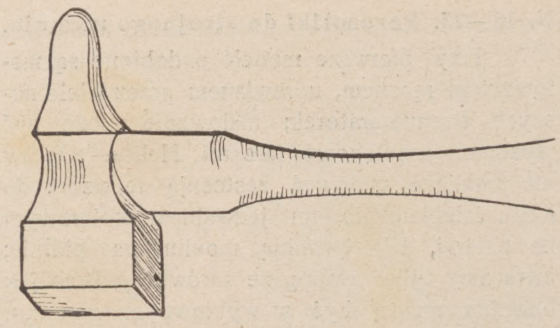
(Ciąg dalszy).



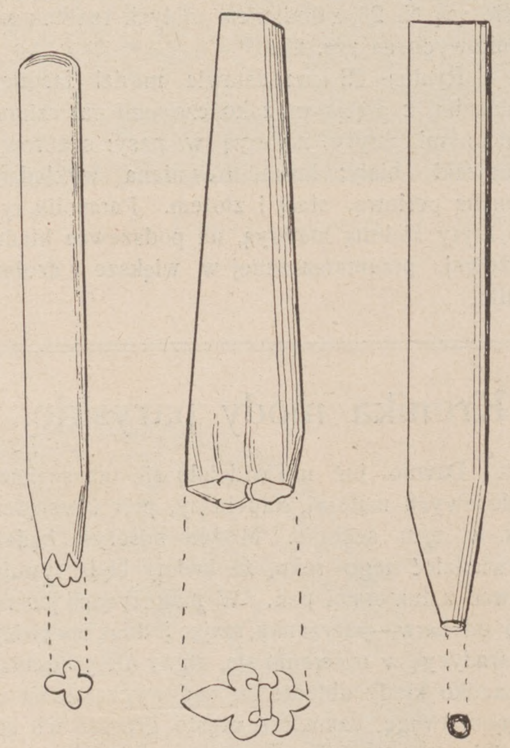
Kółka do linii wzorzystych. Takie same linie, o których mówiliśmy poprzednio, przeprowadzać można kółkami wzorzystymi, dla większej ozdoby. Przykład: (a)

(a)

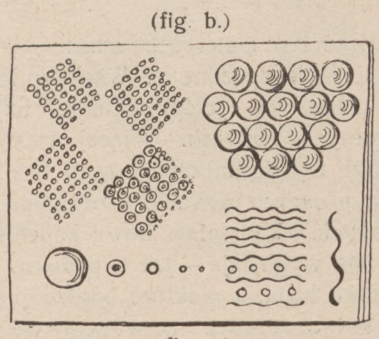




Młotek do wybijania sztancami wzorów na skórze. Przyłożywszy sztancę do wilgotnej skóry, lekko i równo uderzać w nią młotkiem.



(fig. b.)



(fig. c.)



fig. d.

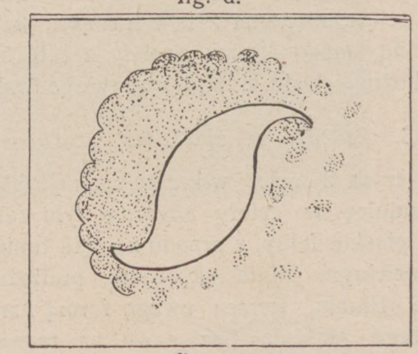


fig. e.



fig. f.

Sztance (fig. b.) i wzory (figury: c, d, e, f.) wybitych sztancami deseni na skórze. Jedną sztancą można dowolnie układać najprzeróżniejsze kombinacye. *Ewa. Lorentowiczowa.*

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Listu, który dajemy, nie mamy nawet prawa egoistycznie ukryć dla siebie. Do wszystkich bowiem Współpracowników naszych zwraca się w nim Sz. Pani R. i przesyła wyrazy dodające skrzydeł w pracy.

R.

Od lat czterech jestem prenumeratorką „Naszego Domu", czytam go od deski do deski i uważam za stałego doradcę i przyjaciela, który bez pytania z mej strony odpowiada na mnóstwo interesujących i nurtujących mnie kwestyi. Kierownicy i współpracownicy „Naszego Domu" składać się muszą z prawdziwie zacnych i szlachetnych jednostek, gdyż w przeciwnym razie, nie umieliby rozsiewać tyle światłych, dobrych, zdrowych myśli. To też po przeczytaniu numeru „N. Domu", w każdym zadrgać muszą lepsze cząstki jego duszy— w każdym musi się obudzić chęć czynu dla dobra innych i swego. „N. Dom" nie jest

martwym skrawkiem bibuły—ale żyjącą i czującą istotą, która leci pod dachy oddalonych od ojczyzny kobiet i sieje w ich serca ziarna otuchy, hartu i zachęty w pracy życiowej! Od lat 10-ciu jestem mężatką, mam 2 ukochane córki, które wychować na zacne kobiety i polki jest mojem jedynem dążeniem,—tem trudniejszem do wykonania, iż mieszkamy na kresach i często miesiącami całemi nie słyszymy mowy ojczystej. Do „Związku kobiet polskich stroju zwolenniczek bez zbytku" zapisuję się z radością—i chętnie wnosić będę roczną składkę.

Zawsze ubierałam się skromnie—i postaram się odrazę do zbytków przelać na córki moje.

Z Krasnickich Rozalia Rodziewiczowa.

Ostrów, gub. Pskowska.

Galicya wobec zbytkowych strojów.

W sprawie ankiety, tyczącej się stroju bez zbytku, pozwolę sobie powiedzieć parę uwag na temat udziału w niej polek z zaboru austryackiego. Zaznaczyć muszę, iż udział ten i zainteresowanie się rzeczą są znacznie słabsze, niż w Królestwie—a przyczyna, bardzo prosta, ta, że kobiety w Galicyi znacznie mniej sobie mają pod względem zbytku w strojach do wyrzucenia. Uznając całą doniosłość sprawy podniesionej przez „Nasz Dom", sprawy, mącącej nieraz spokój i równowagę budżetu domowego, stwierdzić mogę z zadowoleniem, że naogół jesteśmy w wydatkach naszych umiarkowańsze, i że nie przekraczają one właściwej miary w budżecie ogólnych wydatków domowych. Przyczyn tego dalekoby szukać należało. Tkwią one niewątpliwie przedewszystkiem w niekorzystnych ekonomicznych warunkach naszej dzielnicy, w tem, że nie wytworzyliśmy, a raczej nie dano nam wytworzyć dotąd własnego przemysłu. Stan urzędniczy, oto ciągle jeszcze główny kontyngens naszej inteligencyi, zatem stan materyalnie słabo wyposażony, zmuszony często do daleko idących ograniczeń nawet w elementarnych wydatkach. Pieniędzy mamy mało, a co za tem idzie, brak nam możności, a także i fantazyi, do wszelakich zbytków —i do zbytku w stroju. Jestto ogólne tło, na którem rozwijają się nasze stosunki—tło umiarkowania i ograniczenia zbytkownych potrzeb. Piętno swe wybiło ono jednak także na sferach zamożnych, finansowo niezależnych, gdzie środki nie stoją na zawadzie wydatnictwu i otaczaniu się zbytkiem. Atmosfera, jaka u nas panuje pod tym względem, stanowczo jest zdrowszą, niż w innych dzielnicach Polski, niż między innemi w Królestwie. Daje się to zauważyć na każdym kroku. A więc w teatrze, czy na koncertach, do wyjątków należy tualeta prawdziwie zbytkowna, a rzucają się w oczy przedewszystkiem suknie skromne, mało kosztowne. W lożach i fotelach widujemy często bluzki batystowe, w estetycznym wyglądzie nie ustępujące bynajmniej jedwabnym i koronkowym—o ileż jednak tańsze i przystępniejsze. Moda teraźniejsza przychodzi nam znakomicie z pomocą, uwydatniając prostotą swą i powłóczystością piękno linii ciała i pozwalając skromnemi środkami wywoływać powabne wrażenie. Nawet jedwabna suknia zbyt kosztowną nie będzie, jeśli poprzestaniemy na skromnem przybraniu, i gdy sprawiać ją będziemy z myślą, że nie powinna nas drogo kosztować.

Tyczy się to i wieczorów tanecznych, gdzie oszczędność w tualecie tem większą ma racyę bytu, że suknie balowe niszczą się w tańcu i, sprawiane przeważnie na jeden wieczór, nie powinny być zbyt kosztowne. Tualety, jakie widujemy przeważnie, n. p. na balach publicznych i prywatnych, w Krakowie, istotnie nie są dalekie od ideału, jaki obowiązywać powinienby kobietę w warunkach, w których obecnie naród nasz żyje. Na temat właśnie strojów na balach mówiłam niedawno ze znajomemi mojemi, świeżo przybyłemi z Królestwa. Z prawdziwem zdumieniem podnosiły one skromność tualet na balach krakowskich — twierdząc, że wykwint i bogactwo strojów kobiecych są bez porównania większe na pierwszym-lepszym wieczorku tańcującym, w Kaliszu lub Piotrkowie. Podnieść to trzeba z uznaniem dla kobiet naszych w Galicyi, aczkolwiek szczególnej abnegacyi z ich strony to bynajmniej nie wymaga, kosztowność stroju nie wpływa bowiem wcale na podniesienie estetycznego wyglądu—przeciwnie, cały współczesny ruch estetyczny opiera się na tej uznawanej już powszechnie prawdzie, że piękno—to prostota, a wszelkie dążenie do przeładowania i wystawności najczęściej mija się z pięknem, nieraz zaś bywa tylko poprostu.. parweniuszostwem.

Kraków.

K. Chołoniewska.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofli Sokołowskiej.

(14)

XII

Pułkownik, wróciwszy do hotelu, zastał w saloniku Łukasza i Ludwikę, siedzących wygodnie na sofie przed kominkiem. Nie wyglądali wcale na ludzi, zagrożonych w tem, co mieli najdroższego, ani na przestępców, dręczonych wyrzutami sumienia, lecz na szczęśliwych kochanków, przed którymi życie roztacza się nakształt gładkiej fali jeziora. Oboje nie łudzili się jednak i wiedzieli, że przed sobą mają złowrogie jutro, pełne nieznanych gróźb i niebezpieczeństw, ale miłość ich wobec tego stawała się jeszcze silniejsza.

Nie unikali rozmowy o Filipie de Mountford. Opowiedział jej wszystko: swoją bytność w klubie Weteranów, kłótnię z Filipem, obelgi, które od tamtego usłyszał, badania, którym musiał się poddać, i dziwne zachowanie się dr. Newingtona.

— Możnaby przypuścić, że oni podejrzewają mię o zamordowanie Filipa — rzekł lekko.

Słuchała go napozór spokojnie, ale w miarę, jak porównywała to, co jej mówił, z napomknieniami dzienników, obawy je wzrastały.

On był przekonany, że policya wkrótce wynajdzie zbrodniarza, a wówczas wszystko się wyjaśni. Chwilowo położenie jego było nieprzyjemne, ale przecież to nie może trwać wiecznie. To szczęście, że Ludwika nie bierze tego do serca. Ach! jak mu było dobrze przy niej! Pogodna, zrównoważona, dodawała mu otuchy swoim spokojem. Kochała go i wiedziała, że on cierpi; obejście jej było przez to jeszcze tkliwsze, niż zazwyczaj.

Kiedy pułkownik wszedł do saloniku, Ludwika opowiadała narzeczonemu, co było na obiad w poselstwie duńskiem.

— „Homard à la danoise" był wyborny—mówiła—mam ochotę poprosić pani posłowej o przepis.

Łukasz wstał, żeby powitać przyszłego teścia.

— Przeklęta sprawa!—zżymnął się pułkownik, uścisnąwszy rękę zięcia silniej, niż zwykle.

— Czy i sir Tomasz Ryder podejrzewa mię o morderstwo Filipa? — lekko zapytał Łukasz.

Ludwika powiedziała mu, dokąd ojciec poszedł i w jakim celu.

— Tomasz jest głupi!—wyrwało się pułkownikowi.

Było to potwierdzenie. Łukasz ani nawet mrugnął, próbował nawet się uśmiechnąć. Ludwika siedziała wyprostowana, nie spuszczając oczu z narzeczonego.

— Niech się pułkownik nie trapi—uspokajał Łukasz wzburzonego pana Harrisa — to wszystko musi się wyjaśnić. Od jutra zacznie się śledztwo.

— Daj Boże, żeby to nastąpiło jak najprędzej!—gorąco zawołał pułkownik.

— Czy dowiedziałeś się od wuja czego nowego, ojcze?—zagadnęła Ludwika, zaniepokojona wzburzeniem ojca.

Pułkownik milczał. Ludwika zadrżała.

— Mów, ojcze,—nalegała.—Łukasz powinien wszystko wiedzieć.

— Nic pilnego—wtrącił Łukasz—pójdziemy teraz do parku.

— Owszem, ale wprzód muszę usłyszeć, co mówił wuj Ryder. Ja także powinnam wiedzieć wszystko, drogi ojcze,—rzekła stanowczo.

Pułkownik zaczął przechadzać się po pokoju, nie patrząc ani na córkę, ani na Łukasza. W ten sposób będzie mu łatwiej powtórzyć słowa szwagra. Nie godziło się nic taić przed nimi; wiedząc o wszystkiem, łatwiej będzie obmyśleć plan obrony.

— Ryder wezwał szwajcara z tego przeklętego klubu i badał go przy mnie — zaczął.

— Szwajcar mógł powtórzyć tylko to, co wszyscy już wiedzą—rzekł Łukasz.—Ja bynajmniej nie zaprzeczam, że poszedłem do klubu i pokłóciłem się z Filipem; nie była to pierwsza kłótnia między nami. Wszyscy mogli to słyszeć, gdyż Filip darł się wniebogłosy.

— Czy słyszałeś, co Filip powiedział szwajcarowi, kiedy wychodziłeś z przedsionka?

— Słyszałem i miałem ochotę wrócić

się i chwycić go za gardło, ale nienawidzę scen w miejscach publicznych.

— Szkoda, że nie poszedłeś za pierwszym popędem; zbrodnia nie byłaby została spełniona.

— Nie sądzę. Filip musiał mieć wroga, który czatował na niego koło klubu. To musi wyjść na jaw przy śledztwie.

— Ale czy go wynajdą?

— Policya powinna go szukać. Chyba nie poprzestaną na podejrzewaniu jednego tylko człowieka—niecierpliwie rzekł Łukasz.

— A ty nie mógłbyś dopomódz w tem policyi?—zagadnęła Ludwika.

— Nie znam zupełnie stosunków Filipa.

— A lord Radcliffe już badano?

— Jest tak chory, że z nikim widzieć się nie może. Dr. Newington surowo zabronił wszelkich wzruszeń. Zresztą jest napół przytomny. Policya powinna wypytać Davies'a, adwokata Filipa. To jest poprostu śmieszne, że zamiast prowadzić śledztwo, poprzestają na oskarżaniu mnie... Nie troszczą się nawet, co się stało z bronią, która posłużyła do zamordowania ofiary.

— Z bronią!..—szepnął pułkownik.

Znowu ten silny człowiek uczuł, że wszystka krew zbiega mu się do serca.

— Powiadają—mówił Łukasz, — że Filip miał przecięte gardło sztyletem; gdzież ten sztylet? Czy sir Tomasz nie wspomniał panu o tem?

Pułkownik w milczeniu skinął głową; coś dusiło go w gardle.

— Znaleziono już broń?—nalegał Łukasz.

— Tak—szepnął pułkownik.

— Gdzie?

— W Green-Park, tuż koło Hyde Park Corner.

— I cóż to było?

— Laska z ciemnego drzewa ze sztyletem osadzonym w środku. Była zbryzgana krwią.

W saloniku ciężkie zapanowało milczenie. Podczas rozmowy ojca z Łukaszem Ludwika nie odwracała oczu od twarzy narzeczonego, czytając na niej kolejno oburzenie i niecierpliwość, połączone z niezmąconym spokojem, który zawsze budził w niej uwielbienie, uważała go bowiem za odbicie czystego sumienia i szlachetnej duszy.

Po ostatnich słowach ojca zauważyła zmianę w twarzy Łukasza, ale tak subtelną, że pułkownik Harris z pewnością jej nie dostrzegł: powieki drgnęły nieznacznie, cera stała się popielata, twarz stężała, ale muskuły były nieruchome, usta się nie zatrzęsły i ani jedna zmarszczka nie przecięła gładkiego czoła.

Łukasz pierwszy przerwał milczenie, a głos jego brzmiał, jak zwykle:

— Czy sir Tomasz pokazał panu laskę?

Pułkownik potwierdzająco kiwnął głową.

— Przypuszczam, że to moja laska?

To pytanie padło tak niespodziewanie, że pułkownik nie mógł powstrzymać okrzyku:

— Łukaszu! na Boga! czyś oszalał?

Ludwika milczała, starając się zrozumieć to, co było zupełnie niezrozumiałe. Łukasz uśmiechnął się dziwnie.

— Nie, pułkowniku, jestem przy zdrowych zmysłach i chcę wiedzieć, jak stoi moja sprawa.

— Jak stoi twoja sprawa? — wybuchnął Harris, — czy nie pojmujesz, że uknuto jakiś piekielny spisek przeciwko tobie? Jeżeli nie potrafisz rozwikłać tej intrygi, jutro możesz się dostać pod klucz.

— Nie wiem, w jaki sposób zdołam uniknąć tego. Istotnie pokłóciłem się z Filipem, laska zaś znaleziona w parku i zbryzgana krwią, moją jest własnością.

— Do licha! człowieku, przecież nie zabiłeś swego krewnego!

Wiara pułkownika w niewinność Łukasza ani na chwilę nie została zachwiana. Młodzieniec przesunął ręką po czole i rzekł po chwili:

— Chodźmy do parku.

(d. c. n.)

Porady ogrodnicze na m. kwiecień.

W ogrodzie owocowym.

Pokończyć wszelkie sadzenia i przesadzania drzew, również jak i rozsadzania posianych ziarnek dziczków owocowych. Przy późniejszem sadzeniu i wogóle, gdy powietrze jest suche, nie należy zaniedbywać obmaczania korzeni drzewek, jakoteż i łodyg, t. j. pni, w papce z gliny z krowieńcem, — wpływa to dobrze na przyjęcie drzewek. Oczyścić drzewa z owadów, które w tym miesiące wylęgają się masami. Lepiej jest uprzedzić tę chwilę i zbierać wcześnie pierścionki i liście suche, zwisłe na drzewach; liście te skręcone ukrywają w sobie gniazda gąsienicy głogowca, motyla, jednego z największych szkodników, nietylko drzew owocowych lecz i dzikich. Gniazda zebrane spalić należy. Skrapianie jabłoni i grusz cieczą bordoską (2 funt. wapna niegaszonego, 2 funty siarczanu miedzi, rozpuszczone każde z osobna, na 100 kwart wody). Skropić drzewa, gdy pąki wyjdą z łusk, ale się kwiaty jeszcze nie rozwiną.

Cięcie drzew karłowych, rozpinanie ich i wybór oczek na przewodniki nowego przyrostu uskutecznić pośpiesznie. Po obcięciu i starannem rozpięciu drzew karłowych, tak, by nie przełamywać gałązek, przekopać grzędy pod drzewami płaskiemi widłami.

W początku miesiąca pobielić mlekiem wapiennem za pomocą sikawki tak mury, jako też i drzewa, na nich rozpięte, przez co zniszczymy zarodki owadów i porosty.

Na świeżo posadzonych lub bardzo słabych drzewkach, aby je wzmocnić, pączki kwiatowe wyłamać. Nad winoroślą, brzoskwiniami i morelami założyć daszki ochronne. Okopać drzewa w sadzie. Jeżeli dotychczas nie były zasilone, zasilać nawozem, zwłaszcza mineralnym z wodą.

W szkółce owocowej.

Wysyłać, o ile można pośpiesznie, drzewka sprzedane, pakować je starannie, by w drodze nie zasuszyć korzeni. Od połowy kwietnia szczepić drzewka na gruncie.

W ogrodzie warzywnym.

W samym początku miesiąca wysadzać w inspekcie ciepłym arbuzy, melony, ogórki. Przesadzać do doniczek, skrzynek lub w ziemię w ciepłym inspekcie (w początku miesiąca): jajko krzewiste i pomidory.

W inspekcie zimnym. Jeżeli ciepło pozwoli—wysadzić sałatę, arbuzy, melony, ogórki.

Wysiać w początku miesiąca cebule maderę i holenderską, koper włoski, lawendę, macierzankę, melisę. Gdyby było odpowiednie ciepło, przenieść dla zahartowania z ciepłego inspektu: pieprz turecki, pomidory, szpinak nowo-zelandzki, wysadzone do doniczek lub małych skrzynek. Przesadzić z początkiem miesiąca poziomki, z siewu otrzymane.

Na gruncie.

Siew cebuli, kapust, kalafiorów, sałat, wszelkich odmian gruntowych do późniejszego przesadzania na zagony, przeznaczonych do użytku jesiennego i zimowego. Siew na miejsca stałe prawie wszystkich warzyw nie potrzebujących inspektu na wiosnę lub trwałyc, jak: dzięgiel, anyż, bób, buraki, cykorya, czarnuszka, endywia, groch, karczochy, karolek, koper ogrodowy, kukurydza, mak, wszelkie marchwie, ogórki gruntowe, jak: groszkowe, muromskie, akselskie (i w małej ilości, w końcu miesiąca, bo mogą zmarznąć), pasternak, pietruszkę, rabarbar, rzepę, rzodkiew, rzodkiewkę, salsefię, słonecznik, soczewicę, szczaw, szpinak (w małej ilości). Sadzić: brokuły, cebule wszelkie, kalafiory, kalarepy, kapusty, karczochy, kardy, koper włoski, lawendę, majeranek, melisę, migdałki ziemne, pieprz turecki, w małej ilości, (jeżeli ciepło), pomidory, podobnież: pory, poziomki, rutę, rozmaryn, sałatę, selery. Rozpocząć przy końcu miesiąca zbiór szparagów. W piwnicy i na górze przebierać warzywa.

W ogrodzie ozdobnym.

Dalszy ciąg robót w marcu wymienionych. Przedewszystkiem ukończyć sadzenie drzew i krzewów. Rozsadzić roślinki siane w miskach lub doniczkach w cieplarni w inne miski, w większych odstępach. Można też siać jeszcze rośliny cieplarniane, jak: palmy, draceny, paprocie i inne. Sadzić do doniczek georginie, poczem sadzonkować je dla rozmnożenia, gdy młode pędy wyrosną na 2 do 3-ch cali. Wyznaczyć na trawnikach kwietniki, doprawić pod nie ziemię, o ile nie zrobiono tego w jesieni, i rozpocząć sadzenie roślin zimotrwałych: anteunaria, sempervivum i inne. Siać trawniki i pleć stare z chwastów.

Przekopać klomby obsadzone krzewami, zaraz po ich dosadzeniu, obcięciu i oczyszczeniu. W krótkim czasie po wyjęciu z ziemi róż, przyciąć ich korony, uważając, by pędy silnie rosnących przyciąć na 4 do 6-ciu oczek, słabo rosnących zaś na 2 do 4-ch, przyczem zwracać uwagę na foremne kształtowanie korony. Róże pienne przywiązać do palików. Róże herbaciane i nuazety przycinają się o tyle, o ile pędy ich będą nadpsute. W kwietnikach rozdzielać krzaczki z roślin trwałych i rozsadzać je na nowo; sadzić w grunt pazurki jaskrów

i zawilców (ranunculus i anemone), a w końcu miesiąca i cebulki mieczyków (gladiolut). W początku miesiąca ubrać klombiki roślinami dwuletniemi i trwałemi ze szkółki kwiatowej, jakiemi są niezapominajki, goździki, kartuzy (goździki brodate), bratki, pierwiosnki, dzwonki (campanula), orliki (aquilegia), stokrotki i t. p. Siać na gruncie: rezedę, maki, powój, ostróżkę, groszek pachnący; sadzić na zagonkach lewkonię, wychodowaną na inspekcie.

Rozdzielać i rozsadzać rośliny kwiatowe trwałe, jak aster, phlox, Paconia i t. p. W szkółce drzew ozdobnych i kwiatów: wysiać nasiona drzew zasypane w jesieni, pobudzone już do wzrostu i wogóle wszystkte potrzebujące zasypywania. Zagonki przykryć mierzwą, żeby nie wyschły. Drzewka starsze w szkółce porozsadzć podług wielkości, we właściwych odległościach. Posadzić na zagonkach przygotowane podczas zimy sadzonki drzew i krzewów, które w ten sposób rozmnażać można, jak ligustrum, philadelphus, ribes, cornus cte. (Lepiej wykonać to w październiku). Rozmnażać za pomocą odkładów: clematis (powojnik), glycine, aristolechia i t. p. oraz odmiany krzewów o twardem drzewie, jako to: deutria, weigella. Szczepić na gruncie: jesiony, lipy, kasztany, akacye, i inne drzewa, między innemi, zeszczepiać z sobą gałęzie żywych płotów, posadzonych z dębów, głogów, grusz i t. p.

Posiać w szklarniach: rhododendron, aucuba, azalea, i t. p., o ile tego nie wykonano w marcu. Budynki zimne przewietrzać więcej, aniżeli ciepłe i to coraz obficiej. W słoneczne dni staje się niezbędnem cieniowanie szklarni oraz coraz to częstsze skrapianie roślin. Gdy się pogoda ustali, wystawić na dwór rośliny takie, jak: evonymus, aucuba, rododendron i t. p. iglaste doniczkowe, przygotowane przez zimę w szklarni zimowej. Sadzonkować dalej rośliny cieplarniane, a także potrzebne do ozdabiania klombów letnich, w szczególności t. zw. kobiercowych, jak: achyranthes, begonia, pelargonium, helistropium, graphallium, (szarotki), sedum (rozchodniki) i t. p.

W miarę przyjęcia się tych roślin, sadzić je w małe doniczki i umieszczać na inspekcie.

Michał Nagay.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Gniazda do niesienia.

Pyt. 49. Czy każda kura musi mieć oddzielne gniazdo do niesienia?

M L..

Odp. Wystarcza najzupełniej jedno gniazdo na 4—6 kur; siadają w niem kolejno.

Choroba drobiu.

Pyt. 50. Jaki może być powód zdychania robiu już drugi rok z rzędu? Wątroba staje się czarną i opuchniętą. Straciłam już na tę chorobę kilkadziesiąt sztuk, pomimo że dawałam kwas salidylowy. Kurniki są bielone i karbolowane.

Różyczka.

Odp. Przy wszystkich chorobach wewnętrznych drobiu dają się zauważyć zmiany w wątrobie; jest to *jedna z oznak*, ale nie *przyczyna* choroby, ponieważ zaś istnieją trzy odrębne epidemie, więc tylko badanie bakteryologiczne może wykazać, na którą z nich zapadają kury: na cholerę, pomór czy na tyfus kurzy. W każdym razie, ciągłe powtarzanie się choroby każe wnioskować, że cały dziedziniec czy okólnik, po którem drób chodzi, jest zarażony i należy go przekopać na 2 sztychy i jeśli to możebne, przenieść kury w nowe miejsce, po którem dotychczas drób nie chodził. Dawny okólnik obsiany trawą i owsem (dla ochrony), po 6 miesiącach przestanie być niebezpiecznym. Jest to oczywiście środek radykalny i niezawsze możliwy do wypełnienia.

Gdyby Pani mogła wysłać jedną sztukę padłą do Warszawy dla dokonania badań, to okazało by się, czy jest możność wyratowania drobiu czy nie; istnieje bowiem skuteczne lekarstwo tylko na cholerę, a mianowicie szczepionka lecznicza „Gallo-serena", którą można nabyć w składzie szczepionek Pasteure'a w Warszawie, Warecka 10.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Do prenumeratorek Naszego Domu w Galicyi.

Wobec bliskiego wyczerpania kalendarza ilustrowanego *Nasz Rok* upraszamy wszystkie Prenumeratorki, które nie otrzymały powyższego premium o nadesłanie do administracyi krakowskiej (Bonerowska 12) 80 hl. na przesyłkę pocztową. Upraszamy o pośpiech, gdyż nakład jest już na wyczerpaniu.

Do czytelniczek.

Za liczne nadesłane życzenia dla rozwoju naszej pracy—wszystkim korespondentkom naszym przesyłamy serdeczne podziękowanie.

Wobec niebywałej ilości listów, jakie po paru dniach świątecznych zas'aliśmy w redakcyi. Prosimy bardzo o pewną cierpliwość w odbieraniu odpowiedzi—bo samo zebranie informacyi w różnych ważnych sprawach życiowych zajmie dużo czasu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Krakowiance. Trudno radzić nie znając osoby i warunków, w których wzrastała. Jedno na pewno radzić można i należy, aby nie poświęcała się zawodowi nauczycielskiemu, skoro nie ma do nie-

go specyalnego zamiłowania. Bo jeśli można niejedno praktyczne zajęcie spełniać z musu—prawie automatycznie i nie psuć rezultatów pracy—to dziecka umysłu, duszy dziecka, *urabiania człowieka,* nie można i nie wolno brać w niepoświęcane dłonie. Zawód nauczycielski ciężki i trudny—miłość tylko, może łatwiejszym czynić—i jedynie z miłością spełniony, wydać może dobre rezultaty.

Jest mnóstwo zawodów praktycznych, które zawsze o tyle będą lepiej wykonane o ile dołoży się do roboty zamiłowanie, ale który radzić? Trudno. Są szkoły zawodowe w Krakowie. *Miejska szkoła gospodarstwa domowego* na Pędzichowie. *Miejska szkoła przemysława żeńska.* Obie w szerokim zakresie podejmują nauczania zajęć praktycznych Może Pani weźmie programy i rozczytując się w nich—coś Panią pociągnie.

Wtedy tego czegoś uczyć się z wytrwałością, *sumiennie*, zdobyć określony zawód *doskonale*, a roboty na szerokim świecie nie zabraknie. O rezultacie pragnęlibyśmy wiedzieć w niedalekiej, jak sądzimy, przyszłości.

P. N. Kwiatk... zamieścimy. Dziękujemy. Prosimy. Młoda pani—więc szczęście najwyższe jakiem Niebo obdarzyło kobietę—macierzyństwo czeka panią. Niech więc pani dalej doń gotuje się i stroi w bogactwo ducha, żeby Pani miała czem dzielić przyszłe potomstwo. Życzymy!

P. M. Jaroszyńskiej. Serdecznie dziękujemy za pochlebne wyrazy o № 10, naszego pisma, ale *krojów* do tego numeru—nie mamy niestety. Natomiast każdy fason może mieć Sz. Pani, odnosząc się do szkoły kroju p. H. Gałeckiej, Nowogrodzka 39, z oznaczeniem danej figury w piśmie i powołaniem się na nas. Pani Gałecka jest stałą naszą współpracowniczką w dziale krojów i napewno każdego obranego przez formę kostyumu—formę nadeśle doskonałą. Miarę niech Sz. Pani pośle dokładną i adres, a za zaliczeniem pocztowem przesyłka przyjdzie niebawem.

P. Jan. Piaskowskiej. List Sz. pani pełen miłych dla nas wyrazów, posyłamy p. Jadwidze Chrząszczewskiej. Sądzimy, że da wyczerpującą odpowiedź. Prosimy o dokładny adres, którego brak w liście utrudnia bezpośrednio porozumienie się z p. Gineyką, mogącą dać pani odpowiednie kierownictwo dla dzieci. Adres p. Gineyko, Aleja Jerozolimska 21. Słusznie że Sz. Pani sprawę właśnie *początkowego* wychowania tak poważną otacza opieką. Nie czas drzewko podpierać, kiedy się już skrzywi, ale czas przy starannej opiece od krzwizny uchronić.

Przyjaciółce dziękujemy za życzliwe słowa Pożytek niewielki, bo każda figura innej wymaga miary—a za gotowe według miary formy tak nie wiele się płaci, że każda z pań w razie potrzeby chętnie ponosi wydatek na formę własną dla jej rozmiarów rysowaną i skrojoną.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 14-go: Nowe szkoły dla kobiet w Krakowie. — Na świętą górę... — Kobieta a nasza przyszłość ekonomiczna. — Nasze konkluzye. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.). — Pióra kobiece. — Szkoła im. Konopnickiej w Wiedniu. — Cudowni rodzice i cudowne dzieci. — „Dzień kobiet“ we Lwowie.

Dział mód i robót ręcznych.

Kronika mody paryskiej. — Zdobnictwo skóry, (d. c.). — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „wezwanie do kobiet polskich“.— Galicya wobec zbytkowych strojów. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.) — Porady ogrodnicze na m. kwiecień. — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Do prenumeratorek „Naszego Domu“ w Galicyi. — Do Czytelniczek. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia

Na okładce: Wskazówki prak.— Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Obywatelce. Zmarszczki na twarzy wygładzą się Pani w parę miesięcy zupełnie przy systematycznem stosowaniu *Abaridu* i masażystki pneumatycznej *Heros*. *Abaridem* trzeba twarz namaścić cienko na noc, przed samem położeniem się do łóżka. Rano umyć twarz *Otrąbkami Abaridowemi* i opłókać ciepłą wodą lub parą; po umyciu bezpośrednio należy robić masaż, który nie powinien trwać dłużej nad 15 minut. Po masażu i dokładnem wyschnięciu twarzy popudrować bardzo lekko pudrem *Abarid*. Zdaje się, że cała ta procedura nie jest zbyt uciążliwa, a skutki są zawsze zadawalniające. Obawa, że *Otrąbki Abaridowe* wysuszają skórę, jest płonna; całą właśnie zaletą *Otrąbków Abaridowych* jest własność, że skutkiem swej neutralności służą do subtelnego oczyszczenia tak tłustej, jak i suchej skóry, przyczem nie zamulają porów, jak to ma miejsce przy myciu mydłem, lecz całkowicie je otwierają, przez co masaż pneumatyczny ma wielce ułatwione zadanie, łatwiej wysysa z pod skóry nagromadzone pokłady, tamujące dopływ ożywczej krwi do zamierających muskułów. Na odtłuszczenie podbródka zbyt wydatnego, jak również karku, kłębów, żołądka, dzielnie pomaga krem *Unique*, mający własność pochłaniania tłuszczu. Tutaj również usługi swoje odda masażystka *Heros*. Jeszcze jedna uwaga: nigdy tłustych kremów pod żadną postacią na twarz nie kłaść, bo skóra nanowo fałdować się będzie.

Tosi. Jeżeli tyle środków na owe czarne punkciki na twarzy, używanych przez Panią, nie dało rezultatów dodatnich, zdaje się, że *Pureol* zadowolnić powinien. Gdyby i to nie pomogło, należy się uciec do masażystki ssącej systemu *Heros*, która i wągry wyssie i nie dozwoli rozwijać się im na przyszłość.

Małgosi. Wyrzuty, które szpecą jej twarz już lat parę z rzędu, bezwarunkowo są następstwem nieprawidłowego funkcyonowania żołądka. Na ten szczegół trzeba zwrócić baczną uwagę. *Zioła Paragwajskie*, zaparzane, jak zwykła herbata, powinny oddać przysługę, zbawiennie bowiem działają na oczyszczenie krwi. Można je pić dwa lub trzy razy dziennie. Pierwszy raz naczczo, później po obiedzie, nakoniec do łóżka. Jedna porcya, która wystarczy mniej-więcej na miesiąc, powinna już sprawić widoczny rezultat. Niezależnie od *Ziół Paragwajskich*, twarz myć *Otrąbkami Abaridowemi* zamiast mydła, a na noc twarz cienko namaścić kremem *Abarid*. Na poprawienie zbyt wątłego biustu żadne kosmetyki nie pomogą; tu uciec się należy do pomocy masażystki pneumatycznej systemu *Heros*, lecz wypisując, wyraźnie zaznaczyć, że to do biustu, nie do twarzy. Masować trzeba tą masażystką tylko jeden muskuł, prowadzący od pachy do gruczoła. Muskuł ten łatwo wyczuć lewą ręką, podniósłszy jednocześnie prawą rękę nad głowę. Przy aparaciku *Heros* jest dokładny opis, jak postępować należy. Warunek jednak konieczny, aby piersi były zdrowe.

Nieśmiałej. Piegi, wszelkie plamy, opaleniznę a nawet pręgi ciemne na szyi usuwa zupełnie *Precioza*, która przytem działa nadzwyczaj łagodnie, nie sprawiając najmniejszych zaognień skóry.

Do Wszystkich. Wszystkie środki i specyfiki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *Perfection*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Łodzi Spiess, w Wilnie *Segal*. Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze. Na kopercie należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska.** **Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Swiat“.**

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.